„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁAŚCICIEL i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.
PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.
CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala.............................. $ 1.00
Nastepnie połowę.
Rocznie od jednego cala.................. $ 20.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.
POSZUKIWANIA i PODZIEKOWANIA, nie wynoszące więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50: następnie połowę.
PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.
RĘKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. niezwracają się.
WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:
W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str
Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz. Proprietor and Editor.
SUBSCRIPTION $ 2.00 [two dollars] per year.
CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Mississippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.
Rates of Advertising:
One line once.............................. $ c. 50.
One inch once.............................. 2 00.
afterwards at half price.
One inch one year.......................... 20, 00.
All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the **„Gazeta Polska"**
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

Nr. 5. Chicago, Czwartek 31go Stycznia, 1878. **Rok 6.**

Przegląd tygodniowy.

Już też człowiekowi cierpliwości zabraknąć musi na takie długie czekanie, czym się Anglik z Moskalem pochwycą. Krzyku, hałasu pełno, że Anglia się zbroi, wysela swą flotę, po fabrykach broń kują, kule leją, itp. a w samej rzeczy wojna Anglo-moskiewska zdaje się tylko być na papierze. Moskwa nie lęka się tych krzyków rznie ku Konstantynopolu. Turcja oczekując ostatniej chwili, warunków podanych przez Moskwę nie podpisuje.

Turecki jakiś pasza oburzony na bezczynność Europy w obec wypadków grożących istnieniu Turcji miał podobne wyrzec słowa, które za *Gazetą Narodową* podajemy:

„Podła Europa!" Nie ośmieliłby się wydać podobnego okrzyku grozy, mogę jednak z mojej strony zrobić uwagę, iż od klęski Sadowskiej a nawet od wojny duńskiej n i e m a Z a c h o d n i e j E u r o p y!

Są tam jakieś pojedyńcze państwa, lecz nie związane ze sobą żadną wznioślejszą myślą, żadną przewodnią ideą; środek ciężkości polityki europejskiéj przeniósł się do Berlina i do Petersburga. W skutek tego Moskale marzą o tem, iż kwestja wschodnia zostanie rdzennie rozwiązaną przez te dwa rządy, Austrja zaś ulegnie rozkładowi po upływie lat kilku czy kilkunastu. Do takich to rezultatów prowadzi chwiejna polityka i angielski egoizm.

Niezbyt dawno wpadła mi w ręce stara jakaś książka, w której na czele jednego rozdziału następujący wyczytałem czterowiersz:

„Jeśli się kiedy wydarzy,
Że się łotr z łotrem skojarzy,
Biedny lud, smutni anieli,
Tylko się djabeł weseli."

Niestósowne to wprawdzie porównanie, ale innego pod ręką nie miałem. Skojarzenie się Prus z Moskwą trzymać będzie całą Europę w niewoli!

Znakiem już tej niewoli jest to, że Europa zostawia Moskwie prawo zabrać Turcji wszystko co się jej podoba jako zwycięzkiej i jako tej, która przy zdobyciu Bułgarji wiele stracić musiała. Jakie to były straty, przekonywamy się z tego, pisze *Gazeta Narodowa*, że w czasie przejścia Szypki przez jen. Hurkę i później za Bałkanami z obu stron padło 20,000 ludzi. Opowiadali żołnierze moskiewscy, ranni, z placu boju do Warszawy przysłani, iż kilka batalionów tureckich pomimo złożenia broni, zostało w pień wyciętych. Turcy nie mogąc się bronić, otoczeni wznosili ręce do góry, wołając Ałłah! Ałłah! a kozacy szaszkami odcinali im głowy lub ich z góry na dół przerąbywali. Dwadzieścia tysięcy trupów obdartych do naga przez Bułgarów, w doliny tundży ściągnęły nie wiadomo z kąd kilka tysięcy psów. Powietrze było zatrute. Telegrafowano do Sztabu i sprowadzono kilku chemików z Moskwy jakimby sposobem wstrzymać zarazę——po naradzie użyto tychże samych chłopów Bułgarskich, którzy obdzierali ciała, do kopania dołów. Wykopano ich 20, a w każdym miało się mieścić po 1,000 ciał. Ciała składano warstwami, przekładanemi suchem drzewem i różnemi materjałami palnemi. Na wierzch każdego dołu wylano znaczną ilość smoły i dwadzieścia tych dołów jednocześnie zapalono. Przy składaniu ciał do dołów nie można było zwracać uwagi na różnicę narodowości lub rangi; ciała były popsute i przez psy poszarpane.

Na Kaukazie straszna walka wytępienia; za jednego zabitego Moskala, ci mordują całe auły bezbronnych kobiet i dzieci. Rabunek, gwałty i mordy——tem się odznacza ta wojna, prowadzona w imię cywilizacji i idei chrześciaństwa! Jeżeli mężczyźni opuścili auły dla połączenia się z powstańcami, auły Moskale rabują, palą a dzieci i kobiety mordują, o ile te wiedząc naprzód, że je czeka sromota i śmierć, nie rzucają się same w przepaście. W niektórych miejscowościach przed wybuchem powstania używano i przerwatywnych środków. Spokojne auły przesiedlano w głąb Moskwy, lub na same krańce Północy. Przesiedlono np. 1,000 rodzin górali do niezdrowej, zabójczy klimat posiadającej Ołoneckiej guberni, pokrytej jeziorami, tundrami i bagnami, gdzie trwa 8 do 9 miesięcy, a mrozy dochodzą do 40 stopni Reaumura. Skazać górala kaukazkiego na wygnanie na brzegi Lodowatego morza, to może więcej okazanoby ludzkości gdyby go od razu zamordowano; i tak śmierć ich tam dziesiątkuje."

Krzyki te jednakowoż nie pozostaną czczemi. Skoro tylko flota angielska przybyła w blisskości Gallipoli, Moskwa zaczęła powątpiewać i nabawiać się postrachem. To jasno dowodzi, bo chcąc Austryą sobie pozyskać kazała jej zabrać Bośnią i Hercogowinę, lecz Austrja bojąc się Anglii musiała swej dawnej przyjaciółce odmówić. Zresztą niech mówi kto jak chce o spokoju, my przewidujemy wielką wojnę na wiosnę bo Anglia zbroi się od stóp do głowy. W arsenałach angielskich pracują obecnie dniem i nocą nad fabrykacją broni rozmaitego rodzaju. Dzienniki angielski obliczają bardzo starannie angielską siłę zbrojną. Z obliczeń tych wypływa, że z każdym dniem wzrastają korpusy ochotników; razem wziąwszy liczą te korpusy obecnie 175.000 ludzi, a mianowicie 32,000 artylerzystów, 7,000 inżynierji i 133,000 piechoty; reszta wypada na konnych strzelców i sztab jeneralny. Piechota składa się z żołnierzy dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych, przeważnie z ludzi inteligentnych, którzy wybornie władają wyśmienitą bronią. Ochotnicy, służący w artylerji, są nietylko gentlemanami w całem tego słowa znaczeniu, ale są także doskonałymi żołnierzami; każdy bowiem ochotnik musiał odbyć kurs w fortach wybrzeżnych, ażeby praktycznie obznajomić się ze służbą artyleżycką. Według obliczenia *Daily News*, Anglia ma ogółem 300.000 żołnierzy, z których przypada 115,000 na milicjantów pieszych i artylerzystów, 14,000 na kawalerzystów i 175,000 na ochotników. Armia regularna, która może być użytą do służby zagranicznej, liczy wraz z rezerwą 250,000 żołnierzy; do tej cyfry doliczyć jeszcze wypada 30,000 z korpusu pełniącego służbę w koloniach angielskich.

Telegramy donoszą:

New York 23 stycznia. Okręta wojenne angielskie będące na kotwicy w odnodze morskiej Volos, odebrały rozkaz do odpłynięcia do przylądka Beziki.

Wiedeński telegram donosi, że austryackie ministeryum rezygnowało.

— *Londyn* 23. Telegram z Konstantynopola donosi, że turecka flota odpłynęła z przylądku Manthorpe do Kawala po armią Suleimana paszy. Połowa wojska została przeznaczona do Gallipoli a druga połowa do Konstantynopola.

Moskale przybyli do Keszan a do soboty zbliżą się pod Gallipoli.

Na jednym pociągu kolei żelaznej idącym z Adrianopola do Konstantynopola, na którym znajdowała się ludność mahometańska uchodząca do Konstantynopola przed Moskwą, umarło 150 osób.

Moskwa zarządała aby Austrya zajęła natychmiast Bośnią i Hercegowinę. Hrabia Andrassy jednakowoż na to się nie zgodził, z przyczyny, że gdy Anglia wystąpi do wojny, Austrya nie może pozostawać po stronie Moskwy.

— *Petersburg* 24. Rząd moskiewski dowiedział się, że Anglia wysyła flotę do Gallipoli, lecz miasto wpierw zostanie obsaczone zanim Anglia armią skoncentruje.

— *Londyn* 24. Urzędowy moskiewski telegram donosi: Część pociągu Suleimana paszy składającego się z około 2000 wozów został 18 bm. w blisskości Harmanly zabrany.

Drugi telegram z Kesanlyk donosi o zwycięztwie Jenerała Górki pod Filippopolem, które odniosł nad 40,000 armią Sulejmana paszy, Armia ta została na poły przecięta, z jedną połową pod dowodztwem Suleimana paszy toczyli bitwę jenerałowie Skobelew i Skarcow a druga połowa pod dowodztwem Fouda paszy rozsypała się w góry. Moskale zdobyli 97 armat. Rozbita armia miała się zebrać pod Drama.

O zawarciu pokoju lub zawieszeniu broni nikt obecnie nie myśli, armia w Konstantynopolu została powiększona o 60 tysięcy żołnierza.

— *Londyn* 25. Suleiman pasza z częścią swej armii wsiadł na okręta. Wielka liczba okrętów tureckich przybyła do Gallipoli.

Kanclerz angielski Sir Stafford Northcote zawiadomił parlament o zrobieniu pożyczki na armię i flotę. Pożyczka ma wynosić 50 milionów dolarów.

Posłom tureckim w sprawie ugodowej zostały dzisaj poddane do podpisu warunki następujące. Serbia ma pozostać nie zależna; Czarnogóra ma dostać Antirazi, Nicsik, Spuz i część morza od Skutari i granicznych krai; Moskwa zatrzymuje Kars, Batum i Erzerum tak długo dopóki Turcya nie zapłaci Moskwie 100 milionów dolarów, kosztów wojennych; Dardanele zostaną otwarte dla żeglugi moskiewskiej; Bułgarya zostanie pod opieką chrześciańskich mocarstw, i zostaną granice Bułgaryi rozszerzone aż pod Bałkany; część wojska moskiewskiego ma przemaszerować przez Konstantynopol i powrócić do domu, i zawarcie spokoju ma być podpisane w Konstantynopolu przez wielkiego księcia Mikołaja. Jeśli W. Porta zgodzi się na te warunki spokój zostanie zawarty.

— *Gallipoli* 26. Pod czas zbliżenia się floty angielskiej w cieśninę Dardanelle, na przywitanie tejże, przez Turków w Gallipoli poczęto bić z armat od 3½ po południu.

— *Petersburg* 26. Poległych moskiewskich do tych czas wynosi liczba 80,435 ludzi.

— *Roguza* 27. Czarnogórcy zdobyli w przeszłą sobotę po długim strzelaniu trzy wyspy w Skutori morzu i rozpoczęli zdobywanie fortecy Zabliak.

— *Londyn* 28. Poniedziałkowa depesza donosi o czterodniowej bitwie, którą Serbi toczyli pod Raczarnik, gdzie Serbi mieli zwyciężyć.

Jeden z turecką armią zamknięty w Erzerum korespondent pisze na dniu 15 bm.: tyfus grasuje tutej bardzo straszliwie, dziennie przecięciowo umiera 250 osób, w szpitalach znajduje się 10,000 chorych i rannych.

— *Londyn* 27. Francusko śródziemnomorska baterya przybyła do Levantyi.

— *Peszt* 24. Część tego miasta jest zalaną wodą. Obawa jest wielka aby się nie powtorzyła katastrofa z 1875 i 76 r.

— *Londyn* 28. Depesza z Pesztu donosi że do tego czasu powódź nie grozi miastu wielkiego niebezpieczeństwa; jednakoż cała wyspa jest zalana i okcło 20 wsi zalanych i prawdopodobnie zupełnie zniszczonych. Pomoc jest nie możelna, bo woda w rzece płynie z wielką krą i zawieja śnieżna czyni drogi do nieprzybycia.

Madryd 23 stycznia.

Król hiszpański Alfons zaślubił się dzisiaj z księżniczką Mercedes córką księcia z Montpensier. Uroczystość ślubu odbyła się w Atcha Katedrze z wielką okazałością. Ojciec młodej pani podarował klejnotów w djamentach i perłach w wartości 25 milionów dol. Papież wysłał w swem imieniu posła na tę uroczystość, przesyłając zarazem młodej pani — królowej Hiszpanii złoty kwiat roży, wysadzony djamentami. Całe miasto Madryt czuło się szczęśliwe w tym dniu a gody weselne obchodzone były w każdym zakądku. Przez dzień i noc całą bito z armat i puszczano ognie bengalskie

— *Londyn* 23. Proces nihilistów, w Petersburgu który się rozpoczął 30 października a w którym było 109 oskarzonych sprzysiężonych na carski dom i urząd, skończył się dzisiaj. Ze wszystkich uznano tylko 20 winnych a 89 zostało wypuszczonych na wolność za wstawieniem odpowiedzialności.

— *San Domingo* 7 stycznia. Na dniu 26 z. m. wysłana komisya z rządu hiszpańskiego odebrała dzisiaj relikwije Krysztofa Koluba* — trumnę z szczątkami nóg, które przewiezione zostają do Madrytu, stołecznego miasta Hiszpanii.

* Nieszczęście, że Polska nie ma dzisiaj państwowego bytu, gdyż i ta miała by pretensye do relikwii Krysztofa Kolumba. — Jak historycy wywodzą, potomkowie Krysztofa Kolumba byli Polacy.

KORESPONDENCYE
Gaz. Pol. w Chicago.

San Francisco dnia 11go Stycznia.

Grono Towarzystwa Polaków w Kalifornii obchodziło 10 stycznia r. b. niezwykłą solenność. Ob: Kazimierz Bielawski przewodniczący Towarzystwu od czasu zawiązania się tegóż, powołany po raz szósty jednogłośnem zaufaniem do piastowania tej godności, podziękował za dalszy wybór z tego szlachetnego powodu: by młodemu pokoleniu nastręczyć sposobność do wypełniania obowiązków Polaka.

Pozostawić jawny dowód czci i wdzięczności tak zacnemu i zasłużonemu urzędnikowi, Towarzystwo jednomyślnie uczuło powinność, wyrazić te uczucia w piśmiennym adressie, który przez komitet złożony z pp. Chłapowskiego, Lessena, Brodowskiego wypracowany, na zgromadzeniu 10 stycznia, w ręce ustępującego Prezesa był złożony.

Licznie zgromadzonych członków Prezes Dr. Pawlicki zawołał do porządku i otworzywszy posiedzenie zaprosił ustępującego prezesa by krzesło przewodniczącego zająć raczył. Wszyscy przytomni powstali z siedzeń, a członek komitetu p. Chłapowski odczytał adres i złożył go w ręce solenizanta, który drżącem z zwruszenia głosem szczeremi słowy za obiawiony mu zaszczyt podziękował, skromnie odsuwając położone zasługi od siebie samego podzielając je z ogółem i trafnie dodał: My starzy ustępujemy z pola działania i oddajemy naszą pracę wam młodszym. Waszem zadaniem będzie poprowadzić dalej i ustalić zaczęte dzieło i wypełniać obowiązki jakie Polakom szczerze kochającym ojczyznę przypadają, a popierać was młodych w waszych działaniach my starzy niepoprzestaniemy aż do zgonu! Huczny oklask wyraził ogólne zadowolnienie za tak szczere patryotyczne słowa.

Treść adresu podaje dosłownie!

Szanowny prezesie!

Przez pięcioletni ciąg istnienia Towarzystwa Polaków w Kalifornii. Ty jeden z głównych jego założycieli, byłeś mu wiernym, czynnym i gorliwym przewódcą.

Powadze Twojego charakteru, postępowaniu odznaczającem się umiarkowaniem i sprawiedliwością, sercu szczerze patryotycznemu głównie zawdzięczać musimy, że Towarzystwo to dotąd istnieje, i że w ziemi o tysiące mil od Polski oddalonej, w kraju którego nazwa ojcom naszym zaledwie znaną była, gorejé do tych czas ognisko, przy którym polscy tułacze skupiać się i jednoczyć i wspomnieniem rzeczy ojczystych serca tęsknotą zbolałe rozgrzewać mogą.

Nazwisko Twoje nazawsze połączonem będzie z nazwiskiem naszego Towarzystwa, które acz szczupłe i bie-

ZEMSTA
Powieść

Przez
Idę Teibels.
[Z Ruchu Literackiego]

Ciąg dalszy.

Obudziło to podejrzenie sierżanta, który je też zaraz wypowiedział po swojemu, nakazując mu po raz ostatni odstąpić ode drzwi. Gdy jednak hrabia rozkazu nie posłuchał, ani też rady Tomasza, który go prosił, aby się nie opierał, sześć kolb uderzyło w piersi starca. Krew strumieniem buchnęła mu z ust i padł na ziemię. Tomasz z krzykiem przybiegł do hrabiego, pomimo osłabienia swego porwał go w ramiona i ułożył na łóżku, żołnierze zaś drzwi tak długo bronione otworzyli i dostali się na ogród, a szukając pod każdym krzakiem, powrócili z niczem do pokojów hrabiego, nad którym siedział zapłakany Tomasz, krew płynącą tamując.

Moskale klnąc i złorzecząc przeszli jeszcze raz pokoje, ale nie dla tego, żeby szukać zbiegów, tylko dla tego, ażeby pozabierać to z kosztowności, co jeszcze zabrane nie było. Po dokonaniu tej czynności wrócili w porządku zdać raport swojej władzy, iż nie znaleźli zbiegłych buntowników u hrabiego.

Staraniom Tomasza udało się nareszcie ocucić i do przytomności przywrócić omdlałego hrabiego.

— Gdzie mój syn? — zapytał cichym głosem, jakby się budząc po długim śnie.

— Uciekł szczęśliwie — odrzekł Tomasz. — Umówiliśmy się, iż za ośm dni zejdziemy się na Zarzeczu przy mogile Giedymina.

Wiadomość ta rozjaśniła smutkiem pokryte oblicze hrabiego i widocznie go wzmocniła, bo zapytał rzeźwiejszym głosem o Loontynę, a dowiedziawszy się, iż przed kilku godzinami wyszła z domu, polecił ją zawołać do siebie, jak tylko wróci z miasta.

Lekarza hrabia nie kazał przywoływać a nalegającemu Tomaszowi odpowiedział, iż medyk nie zdoła już mu dopómódz, że więcej mu już teraz ulżyć może ksiądz niż doktor. Wezwanie księdza i notarjusza pokazywało, iż hrabia zwątpił o możności dalszego życia i oczekiwał śmierci. Tomasz zalał się łzami, które zobaczywszy hrabia, wziął go dobrotliwie za rękę i rzekł mu:

— Nie żałuj; tam gdzie pójdę, żaden Moskal nie powie Polakowi: ty psie, buntowniku!

Ledwo Tomasz oddalił się, ażeby przekonać się, czy Leontyna nie wróciła, spotkał ją wchodzącą do pokoju i bardzo niespokojną, jakby przeczuwała nowe nieszczęście.

— Mój Tomaszu — rzekła — widzę tu wszystko poprzewracane i poniszczone, jakby po rabunku. Co się tu działo?

— Ha! Moskale tu byli. Ale dobrze że panienka wróciła, pan hrabia prosi do siebie.

Leontyna pogiegla do pokoju wuja a przestąpiwszy próg jego, stanęła jakby osłupiała widokiem swego dobroczyńcy, jak trup bladego i mocno zmienionego. Rzucił na nią smętnem okiem i rzekł:

— Przybliż się, moje dziecię, siadaj przy mnie.

— Wuju, tyś chory!

— Nie, moje dziecię, nie jestem chory, ale konający.

— O Boże! to być nie może!

— Tak, moja Leociu, konający z łaski moskiewskiej. Przyszli... przyszli po mego syna... chcieli go znowuż uwięzić. Lecz nie udało im się. Mój syn uszedł szczęśliwie.

— Ach! rozumiem — zawołała nagle Leontyna — to nikczemnego Józefa postępek. Nie dość mu było zatruć mi życie, ale targnął się na życie najdroższych mi osób.

Co mówisz, moja droga? Czy Józefa podejrzywasz? twego kochanka?

– On moim kochankiem? Wzdryga się cała moja dusza na to słowo. Ja go nie cierpię. nienawidzę, pogardzam nim chociaż jest moim mężem!

Hrabia wzdrygnął się cały, usłyszawszy, iż Józef jest jej mężem. Wrażenie było tak silne, iż odkrycie to o mało nie zabiło hrabiego. Słowa mu zamarły na ustach. Dopiero po długiej chwili milczenia, z powagą, w której się malowało oburzenie, zapytał o wytłumaczenie słów, które od niej usłyszał.

Leontyna drżąc cała, uchwiciła zimną rękę swego dobroczyńcy i łkając opowiedziała mu niecny postępek Józefa, jak po zaręczynach z Henrykiem szczęśliwa i swobodna udała się do swego pokoju, nie przeczuwając bynajmniej tego, co ją wkrótce spotkać miało. Opowiedziała mu dalej, jak Józef przybywszy do niej, wynurzył jej swoją miłość, która od lat wielu nie mając wzajemności, jest przyczyną jego cierpień i niewymownej boleści. Wynurzenie to miłości było tak gwałtowne i namiętne, iż uwierzyła w nią Leontyna. Gdy mu jednak odpowiedziała, iż nigdy być jego nie może, bo całą duszą kocha Henryka i już jemu przyrzekła swą rękę, wpadł w szalony gniew i z całą grozą oświadczył, że jeżeli natychmiast nie odda mu swojej ręki, on Henryka i jego towarzyszy oraz hrabiego odda w ręce Moskali. Wszystko już było przygotowane, ksiądz znajdował się w kaplicy, denuncjacja była napisaną, żandarmi w sąsiednym pokoju. Nie prędko jednak uległa Leontyna. Przedstawiała mu niecność jego postępku, prosiła o łaskę i błagała o względy, czołgała się nawet u nóg jego, aby go odwieść od zamiaru — wszystko napróżno. Nic rozbroić nie mogło zbrodniarza. W ostatniej chwili, gdy już żandarmów przywołał, aby śpiących a ukochanych przez nią wuja i Henryka oddać im w ręce, wspomnienie tego co ich czeka, więzienie, kajdany, Sybir i śmierć torturowa, wymyślona przez nowoczesną inkwizycję, przedstawiła się jej oczom jako los ukochanych przez nią osób, i ostatecznie złamała w niej odwagę i opór. Leontyna z sercem rozdartem wyrzekła już fatalne słowo „zgadzam się" dla ocalenia wuja i kochanka, lecz gdy miała pójść do kaplicy, wstręt do zbrodniarza natchnął ją nową odwagą i wołać poczęła pomocy. Wtedy ten zakamieniały zbrodniarz nie wzdragał się użyć ostatecznych środków przymusu, którym zjednał przysięgę jej przed ołtarzem, a następnie przysięgę zachowania wszystkiego w tajemnicy. Dochowała przysięgi, chociaż serce jej pękało na widok Henryka. Gdy jednak dopuścił się Józef nowej zbrodni i pomimo jej ofiary dokonał zamiaru denuncjacji, ona wolna od przysięgi, wykrywa swemu opiekunowi całą szkaradę niesłychanego jego postępku, który tylko możebnym był przy prawach takich jak moskiewskie.

Opowiadając tę historję tak pozornie nieprawdopodobną a jednak prawdziwą, Leontyna zanosiła się od płaczu, a hrabia, który z początku słuchał jej nie okazując współczucia, jakby ją podejrzywał o współwinę, w końcu zupełnie rozbrojony, przytulił ją do piersi a łza z pod starych jego powiek spadła na twarz Leontyny.

Wrażenie, jakie zrobiło na Lawickim opowiadanie Leontyny, było dla niego zabójcze. Siły osłabione wielkim upływem krwi, zdawały się go już zupełnie opuszczać. Głowa opadła na poduszkę, śmiertelna bladość wystąpiła na jego lica, mówić nie mógł, tylko ciężki, bolesny oddech świadczył, iż życie jeszcze nie uleciało. Doktor przybył, opatrzył cherego, przepisał lekarstwa i zostawił instrukcje ratowania chorego, z całego jednak zachowania się jego widocznem było, iż nie miał nadziei uratowania chorego. Leontyna nie odstępowała od łoża chorego. Rozpacz rozrywała jej duszę. Niedawno spokojna, swobodna, pełna marzeń szczęścia, jakie ją oczekiwało w związku z Henrykiem — dzisiaj widziała się wszystkiego pozbawioną i żoną zbrodniarza. Wszystko to, co przeszła w tak krótkim czasie, zdolne było o szaleństwo przyprawić albo nawet zabić nierównie silniejszą istotę, niż była Leontyna; ona to jednak zniosła na pozór dość spokojnie, a do utrzymania jej umysłu w równowadze wiele przyczyniło się pielęgnowanie chorego opiekuna, do którego była przywiązaną jak do ojca. Gdyby nie ta choroba, gdyby nie obawa, iż utracić może wkrótce wuja, byłaby uległa boleści. Widok chorego starca bliskiego śmierci, poczucie się do obowiązku ratowania go, wyrwało ją z rąk pożerającej rozpaczy. Na nieszczęścia nasze skutecznem bywa nieszczęście innnej osoby. Tak i tu stało się. Leontynę uratowało nieszczęście hrabiego. Chodząc koło chorego, pocieszając strapionego, osładzając ostatnią chwilę umierającemu, nie miała czasu myśleć o swojem nieszczęściu, i to było dla niej zbawiennym w tem strasznem położeniu. Ciężka troska siadła w jej sercu. W myślach swoich ważyła jakieś wielkie postanowienie, i gdyby jaki znawca serca ludzkiego był ją wtedy obserwował, dostrzegłby ciekawego procesu, jak nieszczęście wyrządzonej hańby i zrujnowanie szczęścia całej rodziny przeradzało tę słabą, wątłą istotę w kobietę energiczną, pełną męzkiej woli. Kilka dni odmieniło ją w zupełności. Z niedoświadczonej, lękliwej dziewicy, która przez wygórowaną obawę stała się łatwym łupem podejścia i w padła w sieci zbrodniarza, przemieniła się na kobietę świadomą swej siły, doświadczoną i pewną w postępowaniu. Tę pewność i siłę dało jej powzięte w tajnikach duszy postanowienie, które dojrzało w jej myśli przy łożu hrabiego a z którem nie zdradziła się przed nikim, co nawiedzali ją i chorego. D. c. n.

dne jest żyjącem dowodem że zawsze i wszędzie w kraju czy na obczyznie żywotność w narodzie polskim tli ogniem niewygasłem a dzieci Polski poczuwają się do jednej matki i do wspólnego Braterstwa.

Wchwili kiedy opuszczasz stanowisko przewódcy naszego, na które Cię powołały, wyższość Twojego charakteru, jak równie gorącość Twojego patryotyzmu dowiedzionego tylokrotnie, a mianowicie gorliwą działalnością w ciągu powstania r. 1863, w chwili tej poczucie własnej godności zmusiło nas do wyrażenia Ci czci naszej i wdzięczności za sposób w jaki obowiązki zniem połączone wypełniałeś. Niech staropolskie prasłowo a tak wymowne „Bóg zapłać" Ci objawi co serca nasze czują, nagrodę zaś Twoich zasług znajdziesz we własnem, ktore ci powie, żeś godnie spełnił obowiązek Palaka!

Z upoważnienia Towarzystwa
Chłapowski, Lessen, Brodowski.

W końcu mojej korespondencyi dodaję, że na walnem zgromadzeniu dnia 29 Grudnia 1877 r. na urzędników Towarzystwa Polaków w Kalifornii jednogłośnie wybrani zostali.

Na Prez. Tow. „ Dr. Władysław Pawlicki
„ 1go zastępcę „ Aleksander Bednawski
„ 2go „ „ Franciszek Lessen
„ Skarbnika „ Karol Hajman
„ Sekretarza „ Aleksander Elgass

z polecenia Towarzystwa
Aleksander Elgass Sekretarz.

South Bend dnia 24 Stycznia 1878.

Teatr polski amatorski który się odbył dnia 16go t. m. wypadł nadspodziewanie dobrze, tak w odegraniu ról jak i zarobku. Sztuka „Wanda czyli doskonałość Kobiety" przez pana Pawła Soboleskiego z Chicago ujęła wszystkich nawet Amerykanie i Niemcy a których było dużo obecnych, pomimo że nie rozumieli słów, odchwalić się nie mogą a dużo się wyraziło, że gdy Polacy jeszcze jeden teatr dadzą i co powinni zrobić, to choćby jeszcze raz tak drogie było wstępne, to przyjdą.

„Błażek opętany," tak samo pomyślnie poszedł i który dużo śmiechu i uciechy sprawił.

Szanowni Polacy! Pamiętajcie więc o tem, abyście tu na wygnaniu nie zapomnieli o naszej kochanej ojczyznie i narodowości, a które to uczynić możecie przez czytywanie dobrych pism polskich i teatr polski, który jest głównie szkoła oświaty, bo nie tylko rozumu nas uczy, ale poprawia obyczaje ludu.

Niepowinniście więc uważać na niedorzeczne gadanie ludzi, którzy tylko pragną zagubić naszą narodowość i obyczaje polskie, bo za to się wstydzić nie potrzebujemy, sami przekonajcie się co o nas teraz inne narodowości mówią, jak nie mogą się odchwalić i podziwiają talent w Polakach *S. B.*

(Postęp ten braci naszych w South Bend jest godzien pochwały, albowiem taka mała garstka Polaków w przyrównaniu do innych miejscowości, nie zrażało się dokazać przedsięwziętego zamiaru — nie zważając choćby jakie z tąd wynikłe straty ponieść mieli.

Postępek ten niech będzie przykładem nietylko równym sobie miejscowościom, lecz i tym, w których Polacy liczą się na tysiące Przyp. Red.)

Publikowanie w Dziennikach Polskich w Europie

Uroczystości 29-go listopada, obchodzonej w Nowym Yorku 1877 r.

Odbyta uroczystość 29 listopada p. r. w Nowym Yorku, że tak świetnie obchodzoną była, została powtórzona za *Gazetą Polską w Dzienniku Poznańskim* No. 4 i w *Dzienniku Polskim*, wychodzącym we Lwowie No. 6.

Numera tych Dzienników posełamy kapitanowi *Wolnych Strzelców, p. Wincentemu Nowackiemu*, mieszkającemu pod No. 106— 3 cia ulica w New Yorku, aby *Wolni Strzelcy, Krakusy i wszyscy inni którzy przyczynili się do uświetnienia tego wspaniałego obchodu* sobie te przeczytali.

Pan Nowacki po upływie czterech tygodni, raczy nam je zwrócić, aby nam ich nie brakowało do roczników.

Pożegnanie.

Idę od ciebie, gdzie Bóg mnie woła,
A z tobą zostanę duszą ——
Więzów, co skuły mnie do anioła,
Żadne rozkazy nie skruszą.
Pójdę, za sobą ciągnąc tę nitkę,
Przez którą szło me natchnienie—
Moją ojczyznę, świętą rozbitkę
Pod twoje oddaję tchnienie.
Jej nieśmiertelnej chcę służyć wiernie,
Chcę innym, słabszym przodkować—
Pójdę przez ognie, pójdę przez ciernie,
Lecz ty mnie wzmacniaj i prowadź!
Anim ja silny, anim ja zdolny
Łamać się z Polski trój–wrogiem —
Moją zasługą, żem był powolny
Ręce; co wiąże mnie z Bogiem.
Nie ma już dla mnie ziemskiego czaru,
Ani błyskotnej ponęty —
Kto raz się dotknął czary nektaru,
Ten strąca tęczowe męty.
O moja wierna, o moja święta,
Krzep mnie i prowadź do końca —
Z tobą ma droga była zaczęta,
I pójdzie dalej——przez słońca?

Ruch Literacki.

Aleksander hr. Wielopolski,

Margrabia Gonzaga Myszkowski.

Po długich ciężkich cierpieniach umarł w Dreznie w dniu 30 zeszłego miesiąca b. naczelnik rządu cywilnego w Kongresówce. A l e k s a n d e r h r. W i e l o p o l s k i. Indywidualność to wcale była niepospolita, uposażona ogromnemi zdolnościami, rozwiniętemi poważnemi studyami i nauką, obdarzona wielką energią i mocą ducha, która jeźli w danej chwili nie dokonała wiele, winą temu obok innych okoliczności niepomierna duma, która stanowiła jeden z charakterystycznych rysów zmarłego i nieumiejętność utworzenia sobie stronnictwa w narodzie, na którem mógł się był oprzeć i za pomocą którego mógłby był plany swoje przeprowadzić. Temu to, obok innych okoliczności przypisać należy, że zmarły Aleksander hr. Wielopolski, mimo najlepszych zamiarów dla kraju, bo dziś, gdy namiętności ucichły, nikt mu tych intencyi odmówić nie może, nie tylko wiele nie dokonał i nie zażegnał katastrofy, która groziła krajowi i która następnie wybuchła, lecz sam upadł na stanowisku, jakie w kraju zajmował.

Aleksander hr. Wielopolski, członek znakomitej rodziny polskiej, urodził się w dniu 15 marca 1803 roku z ojca Józefa i matki z Dębińskich, małżonków hr. Wielopolskich, do rodziny tej przeszła spadkiem po kądzieli ordynacya Myszkowskich — Ordynacya ta przecież w skutek podziałów kraju została przez poprzedników ojca hr. Wielopolskiego rozprzedaną, tak że z licznych dóbr zaledwie trzy klucze przy niej pozostały. Hr. Aleksander Wielopolski zawczasu już przez matkę swą przeznaczony został do odzyskania dawnych części ordynacyi i w tym celu otrzymał wysokie wykształcenie prawnicze. Był w szkole wiedeńskiej Theresianum a następnie uczęszczał na uniwersytet warszawski, paryzki i getyngski. Następnie zajął się zaraz odzyskaniem odsprzedanych części ordynacyi, których najznaczniejszą część nabył mecenas Ulrych Szaniecki. Zmarły hr. Wielopolski sam prowadził rzeczone procesa i wówczas już zajaśniał w nich swemi zdolnościami. Procesa te, ciągnące się do roku 1829 w zasadzie wygrał. Wszystkie swe mowy i obrony sądowe ogłosił drukiem. — W roku 1830 wybranym został na sejm, w którym należał do stronnictwa najbardziej zachowawczego i w którym w czasie powstania opierał się wraz z kilku swymi przyjaciołmi wszelkim projektom, po za sferę ściślej zachowawczości wychodzącemi. W roku 1831 w celach dyplomatycznych wysłanym został do Anglii, lecz, jak wiadomo, nic tam nie wskórał bo Anglia przez usta Palmerstona odmówiła wszelkiej pomocy Polsce. Powrócił więc do Warszawy, gdzie zdał sprawę z poselstwa swego w piśmie pt. M e m o i r e p r e s e n t é a L o r d P a l m e r s t o n — i gdzie przyjąwszy udział w redakcyi pisma zachowawczego. Z j e d n o c z e n i e, zasiadł znów na sejmie, w którym przecież żadnego wybitnego stanowiska nie zajmował. Po upadku powstania powrócił do siebie na wieś.

Odtąd zajął się czynnie gospodarstwem i urządzeniem ordynacyi a z Chrobrzy, w której zamieszkał rzadko się wydalał. Nie potrzebujemy dodawać że gospodarstwem zajmował się z zwykłą energią, dzięki której ordynacyą doprowadził do dobrego stanu. W życiu publicznem nie miał żadnego udziału, ile że w tym czasie o życiu publicznem w Kongresówce pod ciężkiemi rządami ks. Paszkiewicza mowy nawet być nie mogło. — Dopiero w r. 1846 zmarły Aleksander hr. Wielopolski odezwał się, mianowicie napisał sławny list do ks. Metternicha, list zatytułowany: L e t t r e a d r e s s é e a u p r i n c e M e t t e r n i c h p a r u n g e n t i l h o m m e P o l o n a i s. Wywołała list ten owa haniebna, straszna rzeź galicyjska, do której inicyatywę dano z Wiednia, z kancelaryi wszechwładnego wówczas kanclerza księcia Metternicha. Hr. Wielopolski, oburzony sromotą tej haniebnej rzezi, piętnując politykę austryacką w szczególe a niemiecką w ogóle, kreśli w obec tego politykę przyszłą Polski i widzi jej przyszłość w zjednoczeniu się Słowian, którzy wystąpić winni przeciw światu germańskiemu. Naturalnie list ten przeszedł bez wrażenia, boć przecie prócz oburzonego hr. Wielopolskiego nikt z Polaków nawet nie śnił o połączeniu się z Rosyą — która podobnie jak dziś, tak wówczas uciskała do najwyższego stopnia żywiół polski, znęcając się nad nim wszelkiemi nieludzkiemi sposobami a w pastwieniu się tem wiązała się ze wszystkiemi wrogami Polski.

Hr. Wielopolski po tym wystąpie zamknął się znów w milczeniu i dalej zajmował się pilnie gospodarstwem.

Dopiero rok 1856 przypominał go znów społeczeństwu polskiemu. Znany patryota polski i bibliofil a przyjaciel sejmowy hr. Wielopolskiego Konstanty Świdziński, testamentem z dnia 24 lutego 1855 zapisał znakomitą bibliotekę swą hr. Wielopolskiemu, na uposażenie takowej przekazując obszerne swe dobra Sulgustowskie. W gruncie rzeczy w zapisie tym zmarły hr. Wielopolski był tylko, że tak powiemy, substytutem — właściwym zaś dziedzicem naród polski czyli ogół społeczeństwa polskiego. Cały duch, cała osnowa rzeczonego testamentu najjawniej o tem świadczyły. Związanym tylko zapis ten został z ordynacyą, aby go osłonić przed możebnym w danych razach zaborem, jak już zdarzało się w dziejach naszych, zaborem rządów, pod którem Polska zmuszoną zostawać. To było jedynem powodem, dla czego biblioteka ś. p. Świdzińskiego i dobra Sulgustowskie pod ordynacyą Myszkowskich poddane zostały. Wszystko to jednak miało być własnością ogółu polskiego i dla tego wedle rozporządzeń rzeczonego testamentu biblioteka winna była być pomieszczoną w Warszawie, Krakowie lub innem miejscu gdzie ogół mógłby z niej najłatwiej korzystać. Z zbiorów biblioteki tej wydawane być miały co rok najważniejsze dokumenta itd.

Za kuratorów dożywotnych pomiędzy innymi mianował testator, o ile sobie przypominamy, pp. Jul. Bartoszewicza, Aleks. Przeździeckiego i innych. Ale nieszczęściem u nas, że nominalni spadkobiercy i dziedzice poczynają od tego, że zamiast pilnować ducha testamentów i jego niedwuznacznych rozporządzeń pilnują się, powodami osobistym interesom, litery jego i ogół od praw mu należnych i służących odsądzają. I hrabia też Wielopolski natychmiast z śmiercią Świdzińskiego zaczął się rozporządzać spadkiem jak absolutną swą własnością. Zamiast w Krakowie lub Warszawie umieścił bibliotekę u siebie w Chrobrzy a kuratorum wszelkiego wpływu na nią odmówił. Wskutek tego tak ci jak i bracia Świdzińskiego wytoczyli mu proces — którym w swym czasie zajmowała się cała Polska, dając niedwuznacznie do poznania, że wcale nie za twierdza postępowania hr. Wielopolskiego. Proces ten, powtarzamy, wywołując najwyższy interes ogółu publiczności, ciągnął się przez dwie instancye, miał przejść do trzeciej to jest do rządzącego senatu — gdy polubownie zakończonym został. Hrabia Wielopolski zrzekł się spadku, otrzymali go bracia Świdzyńscy, biblioteka tylko z pewnem uposażeniem przyłączoną została do Ordynacyi opinogórskiej Krasińskich — w rękach której dotąd się znajduje.

Proces ten wszakże nie pozostał bez skutków. Opinia całego kraju, której stan był wówczas bardzo podniosły i która niesłychanie była czułą na wszelkie niesprawiedliwości, zwróciła się całą swą potęgą przeciw hr. Wielopolskiemu a to w następstwie odbiło się fatalnie, zwłaszcza przy dumie i arbitralności hr. Wielopolskiego na dziejach naszego narodu. Nastąpił bowiem r. 1861 a z nim i owe manifestacye warszawskie. Popłynęła krew polska na bruku warszawskim — naród wybuchnął skargą spisaną w adresie do cara, w adresie ułożonym przez Towarzystwo rólnicze, któremu przewodził Andrzej hr. Zamojski. Adresu tego nie przytaczamy, pamiętają go bowiem wszyscy. Hr. Wielopolski zjawił się w tym czasie w Warszawie, zawiązał stosunki z zamkiem, z które go rządził ks. Gorczaków, i ułożył projekt adresu, w którym, stając na praktyczym gruncie, domagał się autonomii i autonomicznych urządzeń dla Kongresówki Adres ten odrzuconym został. Cały ogół społeczeństwa polskiego a zwłaszcza przewodzące mu moralnie Towarzystwo rólnicze patrzało z niedowierzaniem na wszystkie kroki hr. Wielopolskiego — a przytem, co najgorsza, rozpoczął się antagonizm pomiędzy Andrzejem hr. Zamojskim a hr. Wielopolskim, antagonizm, który wielce szkodliwie oddziaływał i oddziałał na cały bieg spraw wówczasowych w Kongresówce. W sferach rządzących wszakże zjednał sobie hr. Wielopolski zaufanie, w skutek czego po zniesieniu kuratorstwa okręgu warszawskiego, zależnego od ministerstwa oświecenia w Petersburgu, mianowany został ukazem carskim z dnia 26 marca 1861 dyrektorem głównym prezydującym wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Odtąd rozpoczyna się jego działalność publiczna.

Hr. Wielopolski, zostawszy dyrektorem wyznań religijnych i oświecenia a przez to nadto członkiem rady administracyjnej, to jest najwyższej władzy rządzącej w Kongresówce, z niesłychaną energią wziął się do reorganizacyi szkół Królestwa, które bardzo tego wymagały. Stan ich był fatalny. Gospodarka rosyjska sprowadziła je na bardzo nizki poziom.

Po roku 1831 zniesiono komisją oświecenia a utworzono tak zwane kuratorstwo okręgu warszawskiego, poddane ministerstwu oświecenia w Petersburgu. Kuratorstwo to, zarządzano najczęściej przez jenerałów, nie mających najmniejszego wyobrażenia o szkólnictwie, starało się zasymilować szkoły polskie z rosyjskiemi, które, jak wiadomo, niesłychanie nisko stały. Zniesiono więc ośmioklasowe gimnazia a potworzono siódmioklasowe z rosyjskiem językiem wykładowym i z takim planem nauk, że nie wiele w nich nauczyć się było można. Zgłoła system ogłupienia w najlepsze królował; system ten ukoronowały rządy znanego wroga polskości, Muchanowa. Należało więc, aby szkoły były tem, czem być powinny, wszystko zmienić do gruntu. Hr. Wielopolski w krótkiem czasie dokonał tego. Powołał z całej Polski ludzi zasłużonych w szkólnictwie a przy pomocy ich stanęła cała ustawa edukacyjna, która przynosi zaszczyt jej twórcy i stanowi jedną z najgłówniejszych zasług tego niepospolitego męża i jest jednym z niespożytych tytułów do sławy. Gdy szkoły w Polsce przestaną służyć za pepinierye polityczne, — gdy wrogowie nasi przestaną je uważać za jeden z środków do wynarodowienia nas — gdy nadejdzie chwila, że wreszcie zrozumieją, że szkoły powinny być li tylko zakładem pedagogicznym a niczem więcej, wówczas system edukacyjny hr. Wielopolskiego przywołanym zostanie jako wysoce racyonalny do życia a przynajmniej posłuży za podstawę do reorganizacji szkół. Na zasadzie tego systemu utworzono znów gimnazjum ośmioklasowe, z przeważnie humanitarnym kierunkiem oraz szkoły czteroklasowe wydziałowe. Na czele ich postawiono jako rektorów wykształconych pedagogów, którzy obok rektorskich obowiązków zajmowali się także i wykładem nauk, wówczas gdy poprzednio obowiązki dyrektorów spełniali po większej części ludzie z szkólnictwem mało obznajomieni, którzy głównie zajmowali się policją szkólną. Że w szkołach utworzonych wszędzie język polski został wykładowem — zbytecznem dodawać. Obok tego z akademii medyczno-chirurgicznej utworzył wszechnicę warszawską czyli szkołę główną z czterema wydziałami, prawnym, filologicznym, matematycznym i medycznym a do niej na profesorów powołał to wszystko, co Polska cała pod względem nauki miała najznakomitszego pośród siebie. A dokonał tego szybko — powiemy gorączkowo nawet, bo czuł, że szkoły to najważniejsza podstawa przyszłości i szczęścia Polski, bo wiedział, że bez oświaty nic nie zdziałamy. Zasługi też jego na tem polu niespożyte i żałować serdecznie należy, że system edukacyjny przezeń zaprowadzony niedługiem cieszył się życiem. Cokolwiekbądź, powtarzamy, szkoły to najznakomitszy tytuł do pamięci i wdzięczności narodowej dla zmarłego męża i głęboko przekonani jesteśmy, że cały naród zasługi te w wdzięcznej pamięci zachowa. A dodajmy, że niełatwo było tego dokonać, bo o każde ustępstwo należało walczyć z podejrzliwym i wrogim rządem petersburgskim. Hr. Wielopolski mężnie też walczył i jedno ustępstwo za drugiem zdobywał, a zdobywał pośród rozgorączkowanego własnego społeczeństwa, które nietylko prace jego, ale i stanowisko wielce utrudniało. Manifestacje bowiem w owym czasie odbywały się jedno za drugiemi. Przewodziła w nich młodzież, z którą starszyzna szła powolnie. Nastąpiła znów przed zamkiem w dniu 8 kwietnia 1861 r. owa krwawa katastrofa, którą w cichości przygotował i wywołał rząd rosyjski. Krew Rodaków naszych popłynęła znów obficie, rozjuszone żołdactwo mordowało bezbronny lud — ogłoszono stan oblężenia. Uchwalono prawo o zbiegowiskach, nadając mu wsteczną moc; dwaj dyrektorowie sprawiedliwości jeden po drugim, nie chcąc służyć arbitralności, pragnącej osłaniać się formami prawnemi, podali się do dymisyi; hr. Wielopolski obok obowiązków, jakie pełnił, mianowany został w dniu 12 kwietnia dyrektorem sprawiedliwości.

Jakkolwiek krótko na urzędzie tym pozostawał, — przecież i tu zostawił ślad swojej działalności. Postarał się o zniesiene ogólnego zebrania departamentów rządzącego senatu warszawskiego, na miejsce którego utworzoną została rada stanu, rodzaj ciała projektującego i przygotowującego do najwyższej sankcji prawa. Dowodem wykształceni urzędnicy. W tej to radzie stanu wygotowane zostały wszelkie ustawy, jakie w ciągu rządów hr. Wielopolskiego następnie w życie weszły a z których ważniejsze poniżej wyłuszczymy. Tu właśnie uradzoną została owa reforma włościańska, która za pomocą słupu służebności miała bez żadnego wstrząśnienia ekonomicznego naszych włościan zamienić z pańszczyźnianych na czynszowych a następnie bezwarunkowych właścieli osad, na których siedzieli. Ustawa odpowiednia pod kierunkiem hr. Wielopolskiego została wypracowana a pozyskawszy zatwierdzenie carskie weszła w życie. Tu również wypracowane zostały ustawy o radach gubernialnych i powiatowych, na które znaczna część zarządu gospodarstwa powiatowego i gubernialnego przelaną została.

Rady te również w życie wprowadzone zostały, ale z powodu krótkości czasu, przez jaki funkcjonowały, a wreszcie i przez to, że nie stanęły na gruncie praktycznym i prawem określonym że usiłowały zająć stanowisko polityczne, nie przyniosły, gdyby dłużej trwały i nie przekraczały granic im zakreślonych.

Skoro już mówimy o prawach, jakie dzięki hrabiemu Wielopolskiemu zaprowadzone zostały, — zatem nie trzymając się porządku chronologicznego, ile że nie mamy w tej chwili pretensyi do nakleślenia pełnego obrazu działalności zmałego hr. Wielopolskiego, lecz szkicując jedynie takowy w grubszych rysach, powiemy, że obok powyższych staraniem jego wydanem zostało prawo, równające pod względem cywilnym żydów z innymi obywatelami kraju; hrabia Wielopolski bowiem w myślach swych sięgających dalekiej przyszłości, chcąc przyspożyć Polsce jak najwięcej wiernych jej dzieci, które porówno z innymi służyłyby jej, znosił różnice pomiędzy niemi. Zniósł tedy prawo niedozwalające żydom mieszkać w pewnych miastach i na pewnych ulicach. Żądał natomiast od nich, by się, że tak powiemy, polonizowali, dla czego pomiędzy innemi wydał prawo niedopuszczające w sądach dokumentów po hebrajsku pisanych.

Prócz tego staraniem jego przywrócony był dawniejszy podział Kongresówki na ośm gubernii — dawniejsi gubernatorowie, po większej części Rosyanie, pousuwani, a w miejsce ich powołani znani z prawości i zasług urzędnicy lub obywatele. Gazetę urzędową wydawaną w części po rosyjsku a w części po polsku zniósł i w miejsce jej utworzył D z i e n n i k W a r s z a w s k i, nad którego redakcją czuwał i do którego sam wiele pisał lub do artykułów w nim zamieszczonych dawał wskazówki.

Otóż taką była działalność hr. Wielopolskiego na polu administracyjnem i organizacji Królestwa. W przeciągu krótkiego czasu, bez zaprzeczenia, dokonał niesłychanie wiele — sprawił zupełny przewrót na lepsze wszelkich stósunków. Ślady dawnej długoletniej gospodarki rosyjskiej i porządków przez nią zaprowadzonych wraz z działaczami rosyjskimi znikły. W ustroju administracyjnem i rządowym Kongresówki nie pozostał ani jeden urzędnik rosyjski — prócz namiestnika i kancelarji zresztą na wszystkich posadach i wszystkich stanowiskach sami wyłącznie Polacy. Szkoły jak powiedzieliśmy, przeorganizowane i na zasadach zdrowych i praw dziwie pedagogicznych oparte, stan włościański na drodze ku usamowolnieniu, żydzi na drodze ku równouprawnieniu — zarząd administracyjny w rękach doświadczonych, biegłych i uczciwych, gospodarstwo gminne w rękach żywiołów obywatelskich, język polski, jak należało, przywrócony i korzystający w pełni praw języka, że tak powiemy panującego. Oto co, powtarzamy, zdziałał ten mąż niepospolity, co zdziałał potęgą swego ducha, energią i żelazną pracą i na tem polu zasługi jego niespożyte a przyszłe dzieje ze zdumieniem rozpamiętywać będą tę pracę, ile że dokonaną została w najnieprzyjaźniejszych warunkach, bo z jednej strony pośrod społeczeństwa do najwyższego stopnia w uczuciach swych wzburzonego i z nieufnością na zmarłego poglądającego, z drugiej strony w obec rządu również podejrzliwie nań patrzącego, od którego prawie gwałtownie należało zdobywać ustępstwo po ustępstwie.

Jesteśmy głęboko przekonani, że pod reformami powyższemi kraj cały byłby bezwarunkowo się odrodził i z czasem, choć powolnie dobiegł do upragnionego celu. Nie stało się tak, a temu obok stósunków, przez jakie przechodził, i okoliczności, pod jakiemi żył, winno nadto i samo, powiedzmy szczerze, społeczeństwo nasze, winien też i sam hr. Wielopolski.

Już powiedzieliśmy, że ożywiały go najuczciwsze intencje dla Polski, że żywił dla niej gorącą miłość, że dowody wreszcie tego złożył w tych reformach i prawach które powyżej wyliczywszy a które są i nieprzestaną być wymownem świadectwem i jego obywatelskości i jego polskości. Górował po nad całem stronnictwem ówczesnem zachowawczem czyli stronnictwem białych, które, jak sam adres lutowy z r. 1861 przekonywa, nie miało żadnego programu i obracało się wyłącznie w idylicznej czy sielankowej polityce, ustępując w niej krok po kroku na rzecz polityki stronnictwa ruchu. Program natomiast hr. Wielopolskiego był jasny. W zespoleniu personalnem Polski z Rosyą widział przyszłość ojczyzny naszej,—a raz postawiwszy sobie taki cel, szedł doń śmiało i energicznie, nie zważając na żadne przeszkody i nie obliczając się z niemi ani z uczuciami społeczeństwa, w czem właśnie popełnił największy błąd i czemu też obok innych przyczyn, przypisujemy jego upadek.

Hr. Wielopolski, świadomy swych potęg umysłowych, świadomy celu, do jakiego dążył, świadomy zacności swych intencji, zapomniał o jednej rzeczy, o której żaden m ą ż s t a n u zapominać nie powinien — tj. że Bóg wie jaka potęga umysłowa, Bóg wie, jaki geniusz nic nie sprawi, jeśli nie oprze się na swem społeczeństwie, jeśli nie wytworzy w niem potężnego stronnictwa, jeśli stoi pośród niego osamotnionym. Ludzie są ludźmi, brać ich należy jak i niewymagać rzeczy nadzwyczajnych. Tymczasem hr. Wielopolski nie umiał, że tak powiemy, użyć swego społeczeństwa, nie umiał w swej dumie zejść do niego, wsłuchać się w jego uczucia i opinie, z którymi długo się zżyło, nie umiał czy nie chciał porwać go z sobą i prowadzić z sobą. Obrażając nieraz do żywego uczucia narodu, przytem z powodu swej przeszłości a mianowicie świeżego procesu o bibliotekę Swidzińskiego, nie ciesząc się jego życzliwością, chciał przeto, aby społeczeństwo ufało i potulnie, sądząc go jedynie po uczynkach, szło za nim. Wymagać tego, było to zapoznawać koleje, przez jakie w porozbiorowem swem życiu przechodziło, było to zapoznawać ówczesne warunki, pośród których społeczeństwo nasze gorączkowo żyło. Sama ta gorączkowość, podsycana ciągłemi brutalstwami i chwiejnością rządu rosyjskiego, nie pozwalała już na chłodny pogląd. Prawdziwy mąż stanu uwzględnia to wszystko i stara się nie iść wbrew i przeciw temu, lecz obracać ile możności wszystko na swoję korzyść. Prawda, że w tym względzie zadanie było trudne, arcytrudne, bo należało, obliczając się nieco ze swem społeczeństwem, obliczać się także i z rządem rosyjskim; ale hr. Wielopolski nie usiłował nawet tego, tylko bez względu na jego postawę szedł ku swemu celowi. Występował też nieraz niepolitycznie, jak np. w pierwszem swem przemówieniu do duchowieństwa, w którem nie obliczając się z stanem rzeczy, wyrzekł owe pamiętne słowa: N i e c i e r p i ę p a ń s t w a w p a ń s t w i e, które poruszyły całą opinią przeciw niemu, dalej w przemówieniu do żydów, do sądownictwa, które znów oburzyło żydów i wszystkich urzędowników przeciw niemu. Do tego należy ową walkę czy antagonizm z hr. Zamoyskim, antagonizm w skutek którego odsunął się od niego cały stan obywatelski i przeszedł w szeregi ruchu. A jednak, gdyby hr. Wielopolski starał się był zbliżyć do obywatelstwa, byłby je niewątpliwie całe pozyskał. Była nawet chwila, że były wszelkie widoki ku temu — chwila ta jednak minęła. A miało to miejsce, gdy hrabia Wielopolski wszedłszy w zatarg z jenerałem Suchozanetem, po owych dniach październikowych 1861 r., w których Rosjanie toczyli walkę z ludnością warszawską po kościołach, powołany został do Petersburga. — Tam staczając walkę z żywiołami nieprzyjaznemi przemianom, jakie zaszły za sprawą jego w Kongresówce, niosł wysoko, że tak powiemy sztandar Polski. Wiadomości, jakie z tamtąd dochodziły, wielce podniosły imię jego w opinii narodu, a dymisja, jaką otrzymał z zajmowanych urzędów, wywołała wielki smutek i konsternacją. Hrabia Wielopolski przecież niedał za wygraną; — pozostał mimo to w Petersburgu a wyrobiwszy sobie potęgę swego umysłu i ducha niesłychaną powagę u cara i całego wyższego otoczenia dworskiego, powrócił w czerwcu 1862 do Warszawy jako naczelnik rządu cywilnego a razem z nim w. książę Konstanty jako namiestnik Królestwa. Przedtem zaś przeprowadził już, że arcybiskupem warszawskim mianowany został zacny ks. Feliński, który o dwa czy trzy miesiące przyjazdem swym do Warszawy go poprzedził. W tej chwili stanął hrabia Wielopolski, że tak powiemy, u szczytu popularności. Stronnictwo ruchu do owej chwili, niesłychanie słabe, straciło wszelkie prawie znaczenie. Zamach na w. ks. Konstantego ostatecznie zdepupolaryzował je — wywoławszy w całym kraju jak największe oburzenie. Była to chwila szczęśliwa, w której można było zażegnać dalszy rozwój nieszczęśliwych wypadków. Niefortunny przecież pomysł publicznych sądów na Jaroczyńskiego, sprawcę zamachu na w. księcia, dalej na Rzoncę i Rylla, którzy wykonali zamach na życie hr. Wielopolskiego, następnie co najgłówniejsza, postawa hr. Zamoyskiego, który się dał pociągnąć do adresu, w skutek którego na banicją skazany został, i słabość stronnictwa całego, o zetknięcie się z którem i porozumienie hr. Wielopolski się nie starał, dały stronnictwu ruchu szerokie pole i obfity materjał do propagandy, tak że zwłaszcza, pomiędzy drobnem mieszczaństwem i rzemieślnikami oraz młodzieżą zdobywało sobie coraz więcej gruntu. Hr. Wielopolski lekceważył ten ruch — a chcąc skończyć z nim od razu, uciekł się, jak wiadomo, do owego poboru wojskowego, który miał od razu wyłowić wszystkie żywioły ruchu. Ale środek ten zawiódł go, zamiast bowiem uciszenia kraju wywołał nagle, wbrew nawet przewodzców ruchu, powstanie, powstanie z którem przy gwałtownem i drażniącem postępowaniu coraz więcej się łączyło, aż wreszcie po stronie jego stanęło całe społeczeństwo polskie. Hr. Wielopolski coraz więcej został w swem działaniu osamotniony — mimo to nie ustępował i na stanowisku swem wytrwał do 12 września 1863 r., w którym to dniu na własne żądanie otrzymawszy dymisyą, udał się do Drezna, gdzie do samej śmierci przemieszkiwał. Prowadził tu życie nader skromne, a i pod tym względem nie jednemu na wzór służyć może. Znękany i przybity upadkiem swych planów, znękany i przybity więcej jeszcze nieszczęściami ojczyzny, jakie w skutek powstania na nią spadły, zamknął się sam w sobie, odsunął się od wszelkiego towarzystwa i jedynie spotkać go było można na odczytach naukowych lub w teatrze na tragedyach. Snać dusza jego w odtwarzaniu tragicznych boleści szukała chwilowego ukojenia i ulgi własnej.

Od dziewięciu lat ciężka niemoc przykuła go do łożu, z którego już nie powstał więcej. Śmierć w dniu 30 z. m. przecięła to życie, w którem tyle zdolności i tyle potęg umysłowych grało; to życie, króre nie prześminie nigdy we wdzięcznej pamięci naszego narodu i które pozostawia głęboką dlań naukę. Uczy ono z jednej strony, co przy energii i miłości dla swego kraju zdziałać można i jak wielce mu się zasłużyć — a z drugiej, że nikt nie powinien lekceważyć w upojeniu dumy swego społeczeństwa nie powinien bez względu na najświętsze cele do jakich dąży, drażnić uczuć jego i ich do pewnego stopnia nie uwzględniać; uczy dalej choćby największa potęga umysłowa nic nie zdziała — jeśli się nie oprze na kraju, nie wyrobi sobie w nim stronnictwa — że wreszcie można być znakomitym człowiekiem — a nie być mężem stanu — jeśli się o powyższych prawdach zapomina — uczy dalej — by społeczeństwo, do czego zwłaszcza nasze jest wielce pohopnem, było i sprawiedliwsze i powciągliwsze w wyrokach swej opinii, uczy wreszcie, że w rzeczach polityki złym są przewodnikiem i kierownikiem same jeno uczucia choćby najszlachetniejsze i że tu rozum ogrzany uczuciem patryotycznem powinien być najwyższym regulatorem. Gdybyśmy te wszystkie prawdy mieli w żywej pamięci, gdybyśmy je w życiu praktykowań, położenie ojczyzny naszej byłoby szczęśliwsze a polityka hr. Wielopolskiego byłaby przyniosła dla obecnej chwili i dla przyszłości niewątpliwe korzyści.

Oby prawdy te nie przebrzmiały nad grobem tego znakomitego męża — oby były nam nieodstępnemi w dalszym pochodzie życia naszego narodowego, dla którego zmarły hr. Wielopolski żywił najszlachetniejsze intencje.

I dlatego też, kończąc ten przebiegły szkic życia jego, szkic, w którym naturalnie wiele pominiętem zostało, co uzupełnimy w obszernem studyum, jakie w przyszłości zamieścimy, z głębi przekonania naszego, z jakiem wszystkie wyrazy nakreśliliśmy, powtarzamy: C z e ś ć j e g o p a m i ę c i! *Dz. Poz.*

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Z warszawy piszą do Dziennika Polskiego 13 grudnia:

Wpośród trosk i przygnębienia politycznego, rozweselamy się czasem zabawnemi historjami o sędziach, mirowych czyli jak ich tu powszechnie nazywają morowych; historyjki krążą z ust do ust i bardzo często rzucają charakterystyczne światło na lud nasz. Niedawno np. w jednem z mniejszych miast Kongresówki, jeśli się nie mylę w Płońsku, czy Ciechanowie, stawał przed mirowym sędzią, łyk, (tak nazywają mieszkańców tniejszych miast), oskarżony o to że pobił żołnierza, postawionego u niego na kwaterze. Pobicie było dość gwałtowne, bo łyk, moskiewskiego sołdata posinił, poranił, a w dodatku z karabinem, rańcem i całym przyborem żołnierskim, wyrzucił za drzwi.

— Co ci dało powód, żeś tak pobił tego żołnierza — pyta sędzia.

— A proszę prześwietnego sądu — odpowiada obwiniony, tym mazurskim prowincjonalizmem, którego się nie pozbędzie i na tamtym świecie, a proszę prześwietnego sądu, jak pragnę Boga przy skonaniu, świętemu by cierpliwości zabrakło... No ten żołnierz, jednego dnia ukradł mi kurę, drugiego dnia kawał słoniny, trzeciego lepiej jak dwa funty masła, a ja na to nic, bo myślę sobie, niech go tam wielga choroba tłucze, niech kradnie, psia wiara toć on od tego Moskal, ale kiedy mi raz śturchnął mojego dzieciaka rodzonego, to mi wej o ślipiów wszystka krew przybiegła i Jezusa oarja, jak golnę w twarz, tak żołnierz chłop na ziemię... To ja zaraz wziął jedną ręką za łeb podniosłem go, potem w drugą rękę złapałem jego rusnicę i te manatki i buch za drzwi!...

— Ale nie tylko raz musiałeś go uderzyć, bo jest parę razy zraniony i posiniony — pytał sędzia.

— Prześwietny sądzie! Ino raz, jak Boga kocham, bo ja to mam taką ciężką łapę, że gdybym nieprzymierzając na ten przykład, golnął dwa razy tak prześwietny sąd, w twarz, to chcé taki grubachny, to jużby się nie było po co schylać — ino furt na tamten świat!... Jak Boga kocham, ino raz, ano, może krzynkę zcochnął sobie skórę, jakiem go za drzwi wyrzucił, bo się ze świerć staja kulgał po sieni...

Pod Prusakiem

Z POZNAŃSKIEGO

N i e m i e c k i e d z i e n n i k i t u t e j s z e podały przed kilku dniami pogłoskę, że w O s t r o w i e w ogrodzie Parczewskich miano odkryć piasek złoty, z czego wnoszono, że się tam znajdować może znaczny pokład szlachetnego tego kruszczu. Uwiadomiono o odkryciu władzę kompetentną, która zakazała dalszego poszukiwania złota dopóki komizya górnicza z Wrocławia nie wyda potrzebnych rozporządzeń i nie sprawdzi prawdziwości złota.

Wedle obwieszczenia król. prezesa policyi wybuchły zołzy pomiędzy końmi poznańskiemi właściciela dorożek Jędrzeja J e ż e w s k i e g o na Grobli pod nr. 7 mieszkającego. W skutek tego zarządzone zostały środki ostróżności, jakie w takim przypadku przepisuje instrukcya z dnia 19 maja 1876 r. celem wykonania prawa, dotyczącego ochrony i tłumienia zarazy pomiędzy bydłem.

—Z duchowieństwa naszego trzech jeszcze wikaryuszy siedzi w więzieniu. Ks. ks. K i n o w s k i, R u s z k i e w i c z i C i e ś l i ń s k i. Dwaj pierwsi siedzą w więzieniu centralnem w Koźminie, gdzie nawet spożywać muszą zwykłą więzienną strawę, bo im odmówiono własnego stołu; ks. Cieśliński siedzi w więzieniu poznańskiem, w jednej celi z dwoma żydami.

—Rząd rosyjski zakazał podobno, jak T h o r n e r Z t g donosi, urzędom celnym, aby przy opłacie cel przyjmowały niemieckie banknety po 1000, 500 i 100 mr., które to rozporządzenie wejdzie w użycie, skoro tylko władze owe otrzymają fascimile owych banknotów.

—We wsi R., blisko Janówca położonej, był wyrobnik K. oddalił się za robotą z domu; żona jego, udając się minionego poniedziałku na targ do Janówca, zostawiła swe jedyne dziecko siedmioletnie w izbie zamkniętej. Dziecko z powodu panującego w dniu tym mrozu usiadło w kominie dla ugrzania się; przytém zatliły się jego sukienki, dziecko poparzyło się okropnie i śród niewymownych boli umarło dnia następnego. — We wsi P. — również w bliskości Janówca położonej, umarła w tych dniach kobieta mająca przeszło 104 lat. Mimo to sędziwego wieku była jeszcze bardzo rzeska.

—Wostatnim dniu minionego roku zgorzała w Pile ujeżdżalnia w miejskim zakładzie wojskowym. Ogień był tak silny że sikawki do miejsca pożaru zbliżyć się nie mogły; przy innym kierunku wiatru byłoby zapewne całe nawet przedmieście poznańskie zgorzało, gdzie ujeżdżalnia ta stała. Ogień był prawdopodobnie podłożony, sprawcy jednak dotąd nie wyśledzono.

—W terminie subhastacyjnym nabył p. K r y s i e w i c z nieruchomość Leciejewiczów na św. Marcinie pod Nr. 71 za 3,770 mr. P. Krysiewicz posiada już graniczącą z nabytą świeżo nieruch-

31 Stycznia, 1878

mość przy M. Rycerskiej ulicy, graniczącą z obu powyższemi nieruchomościami. Na M. Rycerskiej rozpoczął p. Krysiewicz w roku zeszłym budowę wielkiego domu.

—W dniu 7 stycznia w kościele w Skokach pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy p. Alexandrem Moszczeńskim z Przysieki a panną Melanią Dziembowską z Roszkowa.

—Sołtysem Wildy wybrany został w sobotę gospodarz p. Józef Mager.

—Pani dr. Bojanowska zapozwaną została, jak z Kościana do Kuryera Poznańskiego donoszą, na trzeci termin na dzień 7 stycznia i to pod zagrożeniem, że w razie niestawienia się, sąd skaże ją na powtórną karę 100 m.

AMERYKA

Wieczorem 23 bm., pod czas, gdy miał przechodzić pociąg kolei żelaznej przez Read ulicę w Milwauke, Wis., jechały na karyelce dwie córki senatora i prezydenta banku p. Jacobs i syn browarnika p. Falka na teatr, woźnica Ladd chciał przed nadejściem pociągu, przez drogę kolei żelaznej przejechać; lecz co za nieszczęście! koń na samej drodze kolei żelaznej stanął i z miejsca nie ruszył — nadbiegł pociąg i dwie osoby siedzące na tylnem siedzeniu: jednę córkę p. Jacobs i syna p. Falka wdostały się pod koła. Syn p. Falka został na miejscu zabity a córka p. Jacobs i w kilka minut życie zakończyła. Druga córka p. Jacobs została potłuczona, lecz nie zdradliwie. Woźnica został nie uszkodzony.

Na wieść o tym nieszczęśliwym wypadku nietylko rodzice zabitych, lecz całe i Milwaukee zostało w żalu pogrążone.

— Przeszłego tygodnia kupił p. Davis mieszkający w St. Louis Mo. karmelkow dla swych dzieci, które to karmelki pochodziły z fabryki przy siódmej ulicy pomiędzy Poplar i Spruce ul. Przybywszy do domu rozdzielił karmelki pomiędzy swe troje dzieci, które, gdy sporzyły takowe, w krótkim czasie dostały ból głowy, okropnych wonitów i bolёści w wnętrznościach. Wkrótce przywołany lekarz zdołał uratować od śmierci dwoje dzieci a trzecie najmłodsze 5 lat stare, życie zakończyło w najokropniejszych boleściach i kurczach.

— W Mounds Jucntion, Ill. 22 bm. pod Cairo, kupiec Adolf Zimerman gdy będąc jeszcze o 9-tej godzinie w swym handlu, przyszedł pewien negier po swój towar, kupiony za dnia, kupiec gdy mu wydał jego należytość, negier prosil o parę kapiszonów a gdy te odebrał, wydobył rewolwer z kieszeni założył kapiszon i wystrzelił do kupca. Gdy ten padł nie żywy wziął mu wszystkie pieniądze z kieszeni i z szufladków i znikł. 12-sta letnia córka zabitego była świadkiem całej tej sceny.

— W Mauch Chunk, Pa., żyje 76 letni Mikołaj Strohl, ojciec 30 dzieci, z których żyje 27. Miał trzy żony, pierwsza powiła mu 8 dzieci, następne dwie, każde po 11. Najmłodsze dziecko jest teraz 3 lata stare, urodziło się wtenczas, gdy ojciec liczył 73 lat: Z żyjących 27 dzieci jest żeniatych 19 i każde z nich przeciętowo ma 8 dzieci. Joel Strohl syn Mikołaja znany farmer w Mauch Chunk ma 17 dzieci. Jest ojcem dwuch parków. Cała ta familia liczy przeszło 200 osób i zamieszkuje w okolicy Mauch Chunk. Stary Strohl jest jeszcze czerstwy i tak staro nie wypatruje.

— Donosi nam jeden z abonentów Gaz. Pol. z Appleton Minn, że okoliczni Polacy — farmerzy, jak z Appleton, Hagen, Silver Lake i innych miejsc rozpoczną na przyszłą wiosnę budowę kościoła polskiego w Silver Lake.

— Jest to chwalebne przedsięwzięcie; bo gdzie jest kościół polski a przy nim dobry ksiądz — Polak, Polacy nietylko ze pozostają utwierdzani w duchu religijno polskim, ale i ich dzieci zostają Polakami. Tam zaś, gdzie nie ma polskiego kościoła, Palacy są wystawieni na zgubą dla narodowości naszej.

— W Maywood, w bliskości Chicago został zastrzelony 22 bm. Niemiec Orl od nieznajomego, który znikł.

— Karol Namouth, Niemiec mieszkający w Chicago został w tym tygodniu uwięziony, za wykradzanie listów ze skrzynków przy drzwiach. Od 1-go listopada z. r. do tego czasu wykradł przeszło 2 tysiące listów — pomiędzy tymi dużo ważnych z rewersami na pieniądzie.

— Tomasz F. Barry z New Yorku objął główne dowództwo w ekspedycyi, która ma się odbyć w przyszłej wiośnie do bieguna północnego, w celu odszukania ekspedycyi Franklina.

— Polskie towarzystwo Ś-go Józefa w Chicago wyprawia 16 lutego bal na korzyść Towarzystwa w North Western hali, przy Cornell i Rose str. Baletnicy niech zawczasu na bal pieniądze szykują a do tańca nogi smarują.

— W przyszłą sobotę 2 lutego odbędzie się *Maskowy Bal*, towarzystwa *Jednoty Sokoła* w hali przy Taylor ulicy, No 74 & 76. Na który Czesi zapraszają Polaków.

Abonenci
Kuryera NowoYorskiego.

W przeszłym tygodniu odebrała Redakcya Gazety Polskiej od pana T. Janickiego, byłego wydawcy Kuryera NowoYorskiego drukowaną listę wszystkich abonentów upadłego pisma, o czem w ostatnim numerze Gazety wcale nie wspomnieliśmy, chcąc wprzód nowych abonentów do książki zapisać i na adresy czcionki ustawić. We wtorek listę tę odebraliśmy a że był za krótki czas przed wyjściem Gazety, praca ta została odłożona do przyszłego tygodnia.

W. Dyniewicz nie licząc przysłanych adresów, oznajmił ludziom pracującym w drukarni, że p. Janicki przysłał wszystkich abonentów byłego K. N., których jest około 500. Drugiego dnia wieść ta jak lotem błyskawicy rozeszła się po całem Chicago, a przechodząc z ust do ust tak się urozmaiciła, że z myszy zrobił się słoń. Wielu chcąc się prawdy dowiedzieć przybywali pytać się: czy D. wykupił całą drukarnią K. N., i p. Janicki przysłał 500 abon., inni pytali się od liczby 500 aż do trzech tysięcy ab., inni znów przybywali z powinszowaniem na wieść o odebraniu w jednym dniu tysiąca dolarów od 500 nowych abonentów.

Ta cała pogłoska po wyjaśnieniu nie jednego rozśmieszy.

Wszystkich przysłanych abonentów K. N., jest 245, do której to liczby należą nawet adresy do różnych czasopism, którym K. N., na wymianę był wysełany. Połowa z przysłanych ab. są stali abonenci Gaz. Pol. od samego początku, do drugiej polowy należy wielu, którzy prenumerując przez długi czas Gaz. Pol. a za nią nie zapłacili są zapisani w *czarnej książce*.

Wszystkim innym nam do tych czas nie znanym, wysełamy Gazetę Polską od niniejszego numeru pod tym warunkiem, że ci którzy opłacili prenumeratę Kuryerowi NowoYorskiemu doniosą nam po odebraniu niniejszego numeru na jak długi czas należał im się Kuryer NowoYorski. Ci zaś, którzy nie mają nic do żądania za K. N. a nie życzą sobie prenumerować Gaz. Pol. niech drugiego numeru nie odbierają i każą poczcie zwrócić——— to ich nic nie kosztuje. Tym, którzy nie odpiszą ani Gazety nie zwrócą, będzie posełana Gazeta całe trzy miesiące, licząc prenumeratę od 1go lutego a gdy się nie zgłoszą po upływie trzech miesięcy, przesyłka zostanie im wstrzymana i jako dłużniki do *czarnej książki* zostaną zapisani.———

W *czarnej książce* dłużniki do tych czas są winni przeszło $ 8,000. wyraźnie osiem tysięcy dolarów.

Książka ta czasu swego, gdy się czasy cokolwiek polepszą a dłużniki z swych grzechów się nie obmyją, będzie wydrukowana i wszystkim abonentom Gazety polskiej rozesłana, aby się tych ludzi strzegli.

To są warunki dla takich nowych abonentów, którzy by chcieli na darmochę Gazetę pobierać, aby później nie robili żadnych wymówek, że Gazety sobie nie zapisywali.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

ROZMAITOSCI.

— Ustronie Bismarka. Tajemniczy człowiek z Warcyna nie nadużywa darów fortuny; mogąc olśniewać, żyje skromniej od niejednego barona niemieckiego — pod tym względem i nieprzyjaciel nazwie go człowiekiem żelaznej wstrzemięźliwości. Dwór jego tchnie sielską swobodą, dokoła pełno drzew, biuszczów i dzikiego wina. Pierwsza sala jadalna jest pierwotnej prostoty; nazwę „sali chińskiej" dostała od obicia upstrzonego pawiami z nad Gangesu i rajskiemi ptakami. Nie ma w niej najmieszej ozdoby, żadnej sztukaterji. Pokój sąsiedni, tak zwany audencjonalny, jest zarażem salą bilardową, przerobioną obecnie na muzeum pamiątek, które Bismarck lekce waży, bez względu na osobę od której pochodzą. Bilard zasłonięty zielonem pokrywcem, jest zarzucony prezentami od różnych znakomitości, dyplomami honorowego obywatelstwa, bogato oprawnemi. Jest to stos rozmaitości, nie mający w swym nieładzie nic artystycznego; można go wziąść za sklep handlarza starzyzny. W tych rupieciach spoczywają także: bronzowa statuetka pomnika Fryderyka W; dyplom obywatelstwa Hamburga i kałamarz 35 cio frankowy, z czarnego marmuru, na którym spoczywa lew konający. Jest to prezent cesarza zrobiony Bismarkowi, podczas ostatniej jego choroby. Trzeci pokój najciekawszy w całym dworze, ma tylko dwa okna jest to gabinet kanclerza. — Biurko mahoniowe bardzo skromne, przed niem Bismark siaduje w wtłoczonym fotelu; sekretarz jego, siedzący zawsze frontem do pana, ma krzesło skórzane.

Na wprost fotelu księcia wisi portret hrabianki, pięknej brunetki, z dużemi czarnemi oczami, ramionami nieco wzniesionemi, a którą Merimee, tak opisuje: „Pani Bismark ma największą nogę w całem cesarstwie niemieckiem, a pod tym względem córka rywalizuje z matką." Panna Bismark z nastrojem romansowym rozkochała się na balu w pewnym oficerze, który pochodząc że starożytnej familii nie przyjął ręki ofiarowanej mu przez samego kanclerza, pod pozorem, że jako katolik nie może mieć żony innego wyznania. Biblioteka kanclerza w gabinecie zastąpioną jest wielkim zbiorem fajek piankowych i czapek wojskowych z szerokiem czerwonem lampasem. Tamże jest stos szpad i szabel, godny dobrze opatrzonego arsenału. W każdym kącie, na każdym meblu leżą porzucone rękawiczki łosiowe. Sofa, w głębi gabinetu, jest niezmiernej szerokości. Na niej wyciąga się kanclerz, czytając dzienniki — zwykle w tem miejscu, leżąc jak próżniak, układa plany, którem wstrząsa Europę. Dokoła leżą mapy, głównie fortec od strony francuzkiej — na nich kanclerz czerwonym ołówkiem robi krzyżyki, zrozumiałe tylko dla niego. Sypialna ma tylko jedno okno — w niej na łożu ogromnem, familijnem zasypia Bismark. Toaleta zastanawia wielką ilością grzebieni iszczotek — parząc na te zapasy, można przypuścić, że Bismarck nic nie wie o swoich trzech włosach na całej głowie. Salon jest poprostu korytarzem obwieszonym portretami familijnemi i zapełnionym kanapami i fotelami różowo obitemi. Z równą skromnością są umeblowane pokoje pani i panny Bismark; u pani Bismark główne miejsce zajmuje tęgi kufer. Kanclerz pokazując muzykantom saskim, którzy go z owacją nawiedzili, małżeńskie sanctuarium, rzekł wskazując na kufer. „Czy widzicie ten kufer? to moja żona jest przy nim kasjerem; radzę wam, jeżeli jesteście żonaci, oddać worek z pieniędzmi w ręce żony — najpewniejsza to droga do dorobku." Salon paradny, najobszerniejszy, ma charakter czysto mieszczański. Umeblowanie najzwyczajniejsze, ani jednego przedmiotu sztuki, ani kawałka obrazu, nic a nic gustu i oka. Obicia na meblach są tak wytarte, że widać szwy. Już kilkakrotnie cesarz posyłał Bismarkowi swoich tapicerów, lecz ten zawsze ich odprawił, nie dopuszczając żadnej elegancji. Jedyny przedmiot zwracający uwagę w salonie, jako przedmiot pamiątkowy, jest ciężki stół, na którym został podpisany pokój w *Wersalu*. Jest to jedyne trofeum, zresztą ani śladu, że dwór zamieszkuje główny bohater krwawych zapasów. Stół ten jednak ma dla kanclerza wielką wartość, kiedy dla zdobycia go posunął się aż do podstępu. *Wiadomo*, że gdy gospodarz, u którego Bismark mieszkał w Wersalu, stołu nie chciał wydać, w chwili wyjazdu kanclerza podsunięto stół podobniuteńki, a autentyk pokryjomu zabrano. Z paradnego salonu przechodzi się do sali balowej. Salę taneczną Bismark zrobił z kaplicy. *Gaz. Nar.*

—Gołębie przemytnikami W belgii używano gołębi do przemycania tytuniu przez granicę francuzką. Każdemu z ptaków uwiązywano do szyi paczkę z tytuniem wagę 10 do 15 gramów i codziennie wyprawiano z takim ładunkiem po dwa tuziny gołębi: „Przedsiębiorstwo" to wyszło na jaw w ten sam sposób, że jeden zbytecznie obciążony gołąb spadł do Sekwany dostał się w ręce policyi.

—Skrzypce porcelanowe. Pewien zamieszkały w Wenecyj meloman, który niegdyś pracował w fabryce porcelany, po wielu latach prób zbudował skrzypce, które miękkością tonów, harmonią i siłą głosu mają zachwycać wszystkich co je słyszeli. Skrzypce te sporządzone są w całości z porcelany i są nadzwyczaj lekkie: struny są metalowe a smyczek ma kształt półkolisty. Utrzymują że nowy ten instrument śmiało będzie mógł konkurować ze starymi kremońskiemi wyrobami.

Adresy do Sekretarzy „Gminy Polskiej".

K. Pokrzywiński, Sekretarz wewnętrzny, czyli protokułowy.
710. *W.* 22 th Str.

M. Osuch, Sekretarz zewnętrzny czyli finansowy.
240. *W.* Taylor Str.

W ostatniej chwili przy zamykaniu formy odbieramy:

Filadelfia d. 27 stycz.

Szanowna Redakcjo!

Wyczytawszy w No. 4. Gazety Polskiej Chicagowskiej, artykuł z Filadelfii pod tytułem „Królowa sceny teatralnej“ zniewala mnie, omyłkę jaka zaszła, sprostować. Nie będzie zacna nasza artystka Pani Helena Modrzejewska występować w roli „Countess Bozenta“, gdyż to jest nazwa tej tak sławnej gwiazdy dramatycznej, a raczej w roli „Camille“ którą to grą, cały New York szturmem zdobywała i każdego który się zwie Polakiem cieszyć go to powinno. Powodzenie jej w Nowym Yorku było jaknajświetniejsze. Z czego się wszyscy z głębi serc naszych cieszymy, i nadal winszujemy. Właścicielce teatru Filadelfijskiego, chciała pani Modrzejewska $2,000 ofiarować by nadal w Nowym Yorku pozostać oto znak jak dalece Nowy York naszą ukochaną artystkę polubiał, lecz pani Drews właścicielka teatru (Arch street Theatre) $2,000 przyjąć nie raczyła z tego wynika iż spodziewać się więcej na tak sławnej artysce chociaż tylko przez jeden tydzień skorzystać. Dzięki i chwała iż mamy osobistości którzy odnawiają pamięć Polski. — Taką jest obecnie uwielbiana przez całą Amerykę, dostojna nasza rodaczka pani Helena Modrzejewska.

Załączam zarazem w tłómaczeniu z New York Herald z dnia 25 stycznia rozmowę Reprezentanta tejże gazety i Pani Heleny Modrzejewskiej i tak:

Pani Modrzejewska: Gotowa jestem teraz z panem pomówić. Siądź Pan na to krzesło a ja siądę tutaj przy oknie na kanapie.

Reporter: Szanowna Pani, Nowy York się bardzo Panią zajmuje i życzyłbym sobie aby Pani coś o sobie opowiedziała.

P. M. Lepiej o innym i przyjemniejszym przedmiocie pomówmy.

R. Zaręczam Pani, iż Nowy York by się nie kontentował nie wiedząc coś więcej o Pani. — Powiedz Pani proszę bardzo, co spowodowało Panią zostać się artystką.

P. M. Gdym rok 14-ty skończyła powiedziałam sobie, iż muszę się czem oznaczyć w świecie. Matka moja śmiała się, gdym Jej to mówiła, odpowiadając mi: jeśli dobrze za mąż wyjdziesz i dobrą matką zostaniesz, to dosyć dla ciebie — lecz ja na to nie zważałam i postanowienia swego nie zmieniłam — polubiłam Operę ucząc się muzyki — lecz później porzuciłam. — Potem zapragnęłam zostać poetką; uczyłam się literatury, lecz przekonałam się, iż mój talent nie jest na to odpowiedni. Nakoniec postanowiłam sobie występować w teatrze. — Rodzice moi na to nie chcieli zezwolić lecz ja świętego swego przedsięwzięcia nie zmieniłam. Pierwszy mój mąż był dyrektorem teatru i nie lubił mnie widzieć na scenie. — Bardzo młodo się ożeniłam, oto mój syn jedyne moje dziecko (pokazując palcem na szesnastoletniego młodzieńca który wyrzynał notatki z gazet.) Kiedy matka moja zniechęcała mnie starając się, abym od teatru odstąpiła, odpowiedziałam Jej tak: muszę się zostać pierwszą artystką w całej Polsce, zanim dojdę do lat trzydziestu do czego także i doprowadziłam.

R. Pani mówisz o pierwszym mężu czy Pani masz drugiego?

P. M. Mam, jest w Californii i przyjdzie tutaj za dwa tygodnie.

R. Coż Panią sprowadziło do Ameki?

P. M. To, aby odpocząć i zmiana klimatu.

R. Czy Pani znała przedtem język angielski?

P. M. Rok temu nie umiałam nie, nauczyłam się od tego czasu.

R. Czy Pani miała w myśli odgrywać w teatrach tutejszych, jak Pani się języka zaczęła uczyć?

P. M: Nie — wcale, uczyłam się tylko, aby niektóre sztuki polskie, przetłómaczyć na język angielski — gdyż świat nie zna drogocenności naszej Literatury.

R. Mniemam iż Pani od tej myśli nie odstąpi?

P. M. Nie mogę Panu tego powiedzieć gdyż tak dalece teraz jestem zajętą iż nie wiem kiedy — bym to uczynić mogła.

R. Zacno Pani: Jestto ostatni tydzień dla Pani w *Nowym Yorku,* czy Pani myśli raz jeszcze powrocić do nas nim Pani do Polski wyjedzie?

P. M. Mam nadzieje powrócić tutaj na wiosnę lub jesień. — Wyjeżdżam do Polski w Styczniu na przyszły rok — jak do was powrocę, będę w innych sztukach występować.

R. I „Kamillę“ spodziewam się Pani także będzie grać?

P. M. O! z pewnością — z nowych zaś z Dumasa — Phaedra, i być może Opohelie.

R. Czy Pani już w innych krajach występowała, prócz Polski i Ameryki?

P. M. Nie Panie, i nawet tutaj kontrakt mój zawarty w Warszawie mi tego nie dozwala, i spodziewam się że muszę wielką karę zapłacić jak do niej powrócę. Często zapraszano mnie do Paryża — Wiednia — Medjolanu i inne wielkie miasta, lecz Warszawę nad wszystko polubiłam.

R. Teraz pani w Ameryce, dlaczego się tutaj nie pozostać, poćóż się zagrzebywać w Polsce.

P. M. Dałam słowo to dosyć. Jeśli zaś będę mogła zrobić to do Was do Ameryki powrócę.

R. Czy Pani lubi odgrywać w języku angielskim?

P. M. Jeśli się nauczę, tak, lecz jestto wielka praca dla mnie — Potrwa mi 5 tygodni zanim się roli jak „Kamilla“ po angielsku nauczę — Niektóre wiersze po sto razy sobie przepowiadam — Lubię występować w Teatrach gdyż robi mi to wielką przyjemność. *J. S.*

BEZ SZCZĘŚCIA.

Nowella.

M. D. CHAMSKIEGO.

z Dziennika Polskiego.

Ciąg dalszy.

Są i takie wyjątkowe osobistości, co czując swoją wewnętrzną wartość, gdy ich los dotyka pocałunkiem bólu, odzyskawszy po pewnym przeciągu czasu spokój, szukają lekarstwa w sobie i siłą starają się wydrzeć światu to, co według ich zdania od tego świata im się należy..

Karol urodzony gdzieś w okolicach Hrubieszowa, w dostatnim majątku rodziców swoich, w dzieciństwie jeszcze stracił ojca. Matka, do której głęboko był przywiązany, dała mu troskliwie wychowanie, ile że innego rodzeństwa nie było; ale zaledwie ukończył uniwersytet i objął na siebie majątek, stracił matkę.

Miał wówczas lat dwadzieścia trzy. Rozżalałe serce młodego człowieka, potrzebujące pociechy i współczucia, było jakby przygotowanym gruntem do miłości.. Niedługo też los postawił na jego drodze kobietę cudnej urody, do której gwałtownie zabiło mu serce. Pokochał ją całą młodzieńczą siłą i znalazł wzajemność, ale marzenia szczęścia rozproszyły się prędko przed rzeczywistością... Panna wyjechała do wód z rodzicami, tam poznała jakiegoś hrabiego i ulegając namowom rodziców, oddała mu swą rękę... Karol nie poskarżył się ani jednem słowem, sprzedał majątek w Hrubieszowskiem i wyjechał za granicę. Przez cztery lata nie pokazywał się w kraju i nikt nie wiedział, co się z nim dzieje... Gdy powrócił nareszcie do Warszawy, znajomi nie poznawali go; najmniejszego śladu bólu nie było znać na nim, co więcej, zwykła w takim razie nienawiść do ludzi, nietylko że nie zabrała serca Karola, ale owszem chłodno i ze spokojem dojrzałego człowieka zapatrywał się na wszelkie kwestje życia. Nie lubił tylko nowych znajomości i wszelkimi sposobami unikał ich. Kilka tygodniami przepędził na bruku warszawskim rozmyślając co ma z sobą robić. Był sam jeden, krewnych nie miał żadnych, a osamotnienie dało mu się czuć coraz bardziej nieznośnem i przykrem..

Karol wychowany wśród kochającej go rodziny, otoczony najtkliwszą pieczą zacnej matki, pomimo kilkuletniego osamotnienia, całą duszą tęsknił do tej rodziny. Wiedział, że będąc sam na świecie, rodzinę stworzyć sobie musi, ale aby ją stworzyć przedewszystkiem trzeba się ożenić, a ta właśnie okoliczność dziwnie niejasne i nieokreślone wyradzała w jego duszy plany. Wiedział o tem, że będąc bogatym i młodym, łatwo mu było poszukać towarzyszki życia, ale czy to skutkiem pierwszego zawodu w miłości, czy może skutkiem wynikającego z tego zawodu surowego ocenienia kobiety — dość, do kobiet zaufania nie miał. Karol miał lat dwadzieścia ośm; nie przesycony życiem, tłumił w sobie ogień tego życia; nie dlatego, aby go zniszczyć, ale aby go nie zmarnować. Czuł, że mu się od świata coś należy, ale wiedział o tem, że bezczynne oczekiwanie przy wszystkich wewnętrznych cnotach do niczego nie doprowadzi. Człowiek na szczęście i na nieszczęście musi sobie zarobić...

Bezczynność poczęła już młodemu człowiekowi ubliżać, gdy mu się więc nadarzyła sposobność, kupił Dębsk. osiadł na nim i jął się pracy. Miał to być, jak się wyrażał w duchu, fundament, na którym własnemi siłami i podług własnych przekonań postawi sobie dom, gdzie rzeczywista poezja życia i święte zasady rodziny opromienią ściany tego domu i tym, którzy tam mieszkać będą, dadzą zakosztować prawdziwego szczęścia na ziemi... Tak myślał Karol.

Właśnie w pogodny dzień czerwcowy, gdy już słońce chyliło się ku zachodowi, spotykamy Karola powracającego do wsi na tęgim wierzchowcu. Jechał pomału i widocznie, że myśl zaprzątnięta była jakiemiś kombinacjami, nie mającemi związku z otaczającemi go przedmiotami, bo nie zwracał najmniejszej uwagi na to, co się około niego i dopiero wtedy ocknął się z zadumy, gdy koń przechodząc przez pastwisko, po za ogrodem dworskim rozciągające się, wszedł pomiędzy gromadę syczących gęsi i niespokojnie począł strzydz uszami. Karol ściągnął cugle mundsztuka i spojrzał przed siebie. W pośród stada gęsi, szczypiących trawę, składającego się przeważnie z młodego gęsiego pokolenia o dziesięć może kroków od konia, stało dziewczę bose, z zieloną gałązką w ręku, w szafirowej z płótna spódniczce i ciekawie przyglądało się panu. Karol zatrzymał konia i spojrzał na dziewczynę. Było to jeszcze dziecko, lat dwanaście najwięcej mające. Jasne włosy, nie splecione w warkocze i w nieporządku, bujnie spływały jej na ramiona. Twarz trochę wynędzniała, bez względu na działanie słońca, była przepysznej białości i rysów nie tyle może regularnych, ile dziwnie charakterystycznych, w którym jakaś rzewna, naturalna melancholja, zwrócić musiała na siebie uwagę każdego, który choć trochę ma rozwinięte poczucie piękna, tembardziej, że oczy wielkie a czarne, były w istocie imponujące, piękne i głębokie...

*K*arol z widocznem zadziwieniem patrzał na dziewczynkę i po chwili rzekł do niej:

— Co ty tu robisz?

Dziewczyna zaczerwieniła się jak wiśnia, zasłoniła twarz zieloną gałązką i prawie drżącym głosem odpowiedziała:

— Toć gęsi pasę...

— A czyjeż to są te gęsi?

Dziewucha odsłoniła twarz i uśmiechnęła się.

— A czyjeż? ino pańskie...

— To ty we dworze służysz?

— Juści — a bo wej to pan mnie pierwszy raz widzi? — zapytało ośmielone dziewczę.

— Nie zauważyłem cię jeszcze nigdy... A jakże ci imię?

— Wikcia.

— No, bądź zdrowa Wikciu!

— Niech pan jedzie z Bogiem!

Karol zawrócił koniem i zwolna posuwał się ku dworowi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co to jest Polska?

Co to jest Polska?! — bo może nie wiecie,
Ze to niewiasta na tortury wzięta.
Co Kiedyś będąc najsławniejszą w świecie
Dzisiaj ohydne dźwigać musi pęta,
I cierpieć musi że jej córek syny,
Zamiast spokojnie oddychać w swych chatach,
Zamiast pochwalne odbierać wawrzyny,
W sybirskich jęczeć muszą kazamatach.
Ze to niewiasta ze sercem zranionem
Trzema kolcami korony cierniowej
Zyje wciąż jeszcze, choć z rozdartem łonem
Dopóki kolec nie skrwawi jej głowy. —
Już trzykroć ogniwo kajdan jej brzękłe,
Lecz pojedyncze odgłosu nie dało,
Tylko żałośnie; — lecz za krótko jękło,
Bolesny tylko znak w życiu dało.
Lecz kiedy całe zabrzękną kajdany,
Kiedy się wstrząśnie Polska nasza cała
Wtenczas uderzmy wspólnie na tyrana,
A gdy zwyciężem — dla nas będzie chwała.
Chicago w grudniu 1877

Tułacz.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

758 Blonski Michał
764 Brosz Jan
799 Kania Szymon
807 Konrad Jan
817 Lembke A. J.
824 Majewski W.
860 Setowski Jan
872 Strejczek Jan
881 Frawniczek Win.
888 Walkowiak Wojciech
892 Wicki Józef
894 Janonszek Józef

Idąc na pocztę po zaległy list, trzeba podać Ner. pod którym tenże jest umieszczony.

CENY TARGOWE

W Chicago z dnia 30 Stycznia.

Masło	8 — 38	Cebula beczkął	.30 — 1.50
Jaja	12 — 13	Wosk	23 — 26
Kartofle	35 — 48	Groch biały	1.05 — 210
Miód	14 — 17	Groch polny	75 — 1.65
Indyki żywe	0 — 0	Pierze funt	30 — 44
„ zabite	7 — 9	Jabłka beczką	1.75 — 5.00
Kury	1.50 — 2.50	Mąka	2.50 — 900
Gęsi	5.00 — 6.00	Ser	4 — 14
Kaczki	2.00 — 2.75	Siano tona	5.00 — 8.00

Złoto stoi 101¼

Polscy przedsiębiorcy w Ameryce,

AUGUST KOWALSKI I BRAT 629 Noble street, Chicago Ill. polecają GROCERNIE zaopatrzoną we wszelkie artykuły, po cenie hurtownej.

JOZEF KOWALSKI I KŁOSOWSKI róg Augusta Will str. Chicago, utrzymują wielką GROCERNIE.

ANDRZEJ MONKA narożnik Noble i Chapion Str. utrzymuje dla wygody Polaków GOLARNIE. Goli i strzyże włosy z zadowoleniem publiczności.

JAN ARKUSZEWSKI 524 Milwaukee Ave. Chicago ma w swym SALONIE zawsze wyborne piwo, dobre likiery i cygaro.

TOMASZ GORSKI założył w swym budynku pod No. 22 Augusta str. Chicago SALON POLSKI.

JAN MARACH 529 Noble ulica Chicago, ma zawsze świeże Piwo, Likiery, i Wino. Ma SALOON naprzeciwko kościoła Polskiego.

MACIEJ GETKA ma SALON POLSKI w Basamencie przy narożniku Milwaukee Ave. i Rucker str. Chicago.

MAKSYMILIAN KUCERA Poleca Szanownym Rodakom swój SALON Narożnik Paulina i Ośmnastej ulicy Chicago.

Taki anons jak jeden z powyższych, kosztuje 25 centów na kwartał.

Spis książek

drukowanych w drukarni Gazety Polskiej Wl. Dyniewicza.

1). Pośrednik Polsko-Angielski, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku, z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać; wypracował W. Dyniewicz. . c. 65.
2). Żółty Generał, z opowiadań wieczornych spisane przez Wł. Łozińskiego . . . c. 40.
3.) Książka do nabożeństwa zajmująca 450 stronnic drobnego, druku, zawierająca nabożeństwo na każdy dzień całego roku, do Mszy ś., Spowiedzi, Komunii, Litanie, Nieszpory łacińskie, Drogę krzyżową, 6 pieśni łacińskich, 42 pieśni polskich, Kalendarzyk, i t. d. osobne wydanie dla mężczyzn i osobne dla kobiet po . . c. 75, 1,00 i 150.
4). Biali i Czarni, powieść z życia Litewskiego skreślił Jan Sygma. . . . . . c. 25.
5.) Gałązka cierniowa, powieść przez Paulinę z L. Wilkońską. c. 40
6). Pięć P. minus jedno R.,. Wielka Ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Juljana Horaina. . . . . c. 40.
7). Kwiat niewinności, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt po . c. 25, 30 i 35.
8). Żywot Genowefy, powieść moralna i bardzo wzruszająca z starożytnych czasów . . c. 40.
9). Elementarz Polski, czyli nauka czytania, pisania i rachowania dla szkół katolicko-polskich w Ameryce, wypracował W. Dyniewicz, wydanie już drugie . c. 25.
10.) Mały elementarzyk Polski, wypracował Wł. Dyniewicz. c. 8.
11.) Katechizm dla szkół katolicko-polskich w Ameryce . c. 8. ta sama w mocnej oprawie c. 12.
12). Piękna historja o cierpliwej Helenie córce króla Antoniusza . . . . . c. 15.
13). Różaniec Żywy, czyli reguły Różańca s. z modlitwami na cały tydzień, powiększony kilku pieśniami do Matki Boskiej c. 20. Ta sama w mocnej oprawie c. 30.
14). Ludzie leśni i Wiesz-cze dzieci. . . c. 5
15). Wyprawa na Sybir i ostatnie chwile szpiega. przez Alex. Bednawskiego . c. 5.
16). Ślub królewski, Warszawa dnia 8 kwietnia i Bolesław Śmiały, król polski, przez Alex. Bednawskiego c. 8.
17). Wyprawa po żonę, wedle opowiadania starego organisty Franciszka Gączarzewicza spisał Paweł Gawrzyjelski. . . . c. 10.
18). Arje Polskie; zebrane od Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. . . . . c. 35.
19). Powinszowania dla rodziców i innych drogich osób . c. 20.
20). Proroctwo Michaldy, królowej ze Saby. . . c. 15.
21). Sennik, czyli wróżenie ze snów . . . . . c. 15.
22). Żywot ś. Wincentego a Paulo. . . . . c. 10.
23). Dokądidziesz, . c. 5.
24). Listek wśród burzy, epizod z wojny francuzko-pruskiej. . . . . c. 10.
25). Mynhausen nowy, ten z długim nosem, czyli dziwaczne podróże i figle. . . c. 10.
26). Hrabia parobkiem u Kmiecia, powieść wyciągnięta z Ramot Ramotków Wilkońskiego przez W. Dyniewicza . c. 10.
27). Jan Orlik, znalezione dziecko w gniaździe orlem. . c. 10.
28). Książeczka Jubileuszowa. . . . c. 8.
29). Buty Dziadunia, opowiadania Jana Zacharjasiewicza. c. 10.
30). Gabryel Hołubek, wielki wojownik polski. . . c. 10.
31). Kalambury czyli dowcip i prawda dla rozrywki i pouczania. . . . . c. 10.
32). Ministrantura z dodatkiem dwóch pieśni narodowych c. 5.
33). Gorzkie Żale czyli Pasya c. 5.
34). Nieszpory łacińskie c. 4.
35). Droga krzyżowa, czyli Stacje . . . c. 10.
36). Dwie msze i nieszpory po polsku. . . c. 4.

POSZUKIWANIE.

Kto z Szan. Rodaków wie adres do p. Teodora Janiszewskiego, będącego przez czas nijaki w Chicago, później St Louis, niech będzie łaskaw donieść Redakcyi Gazety Polskiej.

Antoni Rzekiecki poszukuje Wojciecha Brzezicha i Michała Bieganowskiego, pochodzących z powiatu Ostrowskiego. Ktoby wiedział o ich pobyciu niech raczy donieść pod adresem.
Anthony Rzekiecki
Laporte, Indiana.

Pewne państwo z Warszawy w królestwie Polskiem, proszą Rodaków w Ameryce, znających Aleksa Jańskiego, weterana z 1831 roku, który w ten czas był dowódzcą polskim, poczem przeniósł się do Francyi a wreszcie do Ameryki, wstąpiwszy do wojska Stan. Zjed. miał uzyskać rangę jenerała — o bliższe o nim poinformowanie, za pośrednictwem Gazety Polskiej. Państwo to w Warszawie odebrało słabą wiadomość, że Aleksy Jański umarł, chcą się jednakowoż bliżej o nim dowiedzieć.

Zatem uprasza się Szanownych Rodaków, znających Aleksa Jańskiego o zawiadomienie bliższe Redakcją Gazety Polskiej.

Jan Stroiński poszukuje brata swego Andrzeja, który przed czterema laty, zamieszkiwał w Chicago, zkąd miał się udać do Kalifornii. Jeśli krewni moi i jego mieszkający w Chicago mają o nim bliższą wiadomość, proszę mi ją udzielić pod adresem:
John Stroiński care of Mr. Dezor,
No. 375——2d Str., New York.